Tom 17

Więzień Byrona i +
Żeglarz powietrzny + +
Obłok , +
Strzymanie i pokoy
Fragment charakteru +
Pierwsza miłość x
Nibaraton
mmi wietryk preciwnom
Wizyta w sąsiedztwo
Scena z Julii i Romeo
Do myśli , x
1 Edgar i Celina
2 Barona Gyżyńska
3 Góra Pornaicka
4 Gieomek
5 Chłop i Djabeł
6 Sty. Grydor
7 Cicha dzieci
8 Biedna Marynia
9 Pan Porysienski
10 Korbinie okrętu
11 Edward
Być lub nie być x
Melodya Hebrayska x
Gwiazdy x
Śmierć Wakela x

na powązkach x
Dumanie +
Matka do Córki
Pan Radulski x
Łza +
Szatan
Do odjeżdżającego x
Tęsknota z Szyllera +
Do modlącej się
Dwóch Oyców
Do Boga z Moorat
Do p. J. X. C. pra: niewiedz
porównanie +
Do Kochanki
Klassycy i Romantycy
~~[illegible]~~
w czasie pogrzebu

20/ 3022/ 1/1/ 100/ 15/0/ 14/16/ 79

34/50

Z okropną burzą świata co wszystko rozrywa
Wzleciałem drobny listek ojczystego drzewa
I ciężką trzę dwóch sierot uniosłszy na sobie
Padłem gdzieś tam na zimnym i dalekim grobie
W którym może ~~[illegible]~~ zaparta rątkai boleść skrywa
A może i dawniejszy wygnaniec spoczywa

N° 21.a_1832
Revue Etrangere_article_Enfans precoces_par a.J.S.D.

voici un fait que rapporte Bartholin et que confirment Gabriel Chlanderus et Deplau. — En 1672 la femme d'un meunier du bourg de Bezendorff accoucha a terme d'une petite fille qui paraissait se bien porter a l'exception qu'elle avoit le ventre plus gros que dans l'etat naturel. Huit jours après sa naissance elle fut attaquée de violentes douleurs au bas ventre, dont on s'apperçu par ses cris continuels et ses mouvemens inquiets; après quoi elle accoucha d'une petite fille vivante. Cet embryon étoit de la longueur du doigt du milieu, et comme il etait vivant, avec forme humaine, il fut baptisé, mais l'enfant et la mere moururent le lendemain.

Revue Etrangere N° 20. abstinence complete d'Aliment. —

Un nommé Granois est resté 64 jours sans manger

Une fille appellée Engert-Giovander-Vliss, habitant un village proche de la Haye, agée de 42 ans, cessa en 1811, sans doute a la suite d'accidens dont on ne fait pas mention de pouvoir faire usage d'aucun aliment solide.
En 1820 elle perdit la faculté de boire, de sorte qu'il y a 9 ans entiers qu'elle n'a ni bu ni mangé. Ce fait extraordinaire a été constaté par la comission medicale du district dans lequel vit la malade.

L'abstinence des personnes nerveuses et aliénées est très commune. Vander-Wiel parle d'un fou qui se croyait le vrai Messie voulu surpasser le jeune de J.C. en ne prenant aucune espece d'alimens depuis le 16 Decembre 1684 jusqu'au 16 fevrier 1685. Ce fou fumait du tabac.

Quelques observations faites sur des condamnés qui se sont laissés mourir de faim, demontrent que la mort à la suite d'une abstinence complete d'alimens et de boisson, arrive dans les cas ordinaires du 17 au 16 jour, mais si un homme a de l'eau à discretion il peut beaucoup prolonger son existence.

—

Ziemia w kamień zamieniona
Już nie rodzi kwiatów
I każdy powiew wiatru
Jedno z nich studzić umorzy.

—

ale zaś
wieczór chłód | jeszcze przypomni
Nieszczęsny bowa | których wieść już
zaniesła.

le sont
uite
rive
homme
ion

tarzab
natrel
nny
kei
nuy
Nany
vad
k
lei
ka
k
i
ečina
včila
!
ee' naslra
ce cemna
nslraj!
ka
shezai
ae

4

Wielk

A za

Kr

J

Zaił

+

tegorii.
zenie
ниe
dzi
adza.
całym
mały
tacy
płacy
nie.
lekki
ecki
dzie
dzie
ty
any
turmen.
ma
mia.

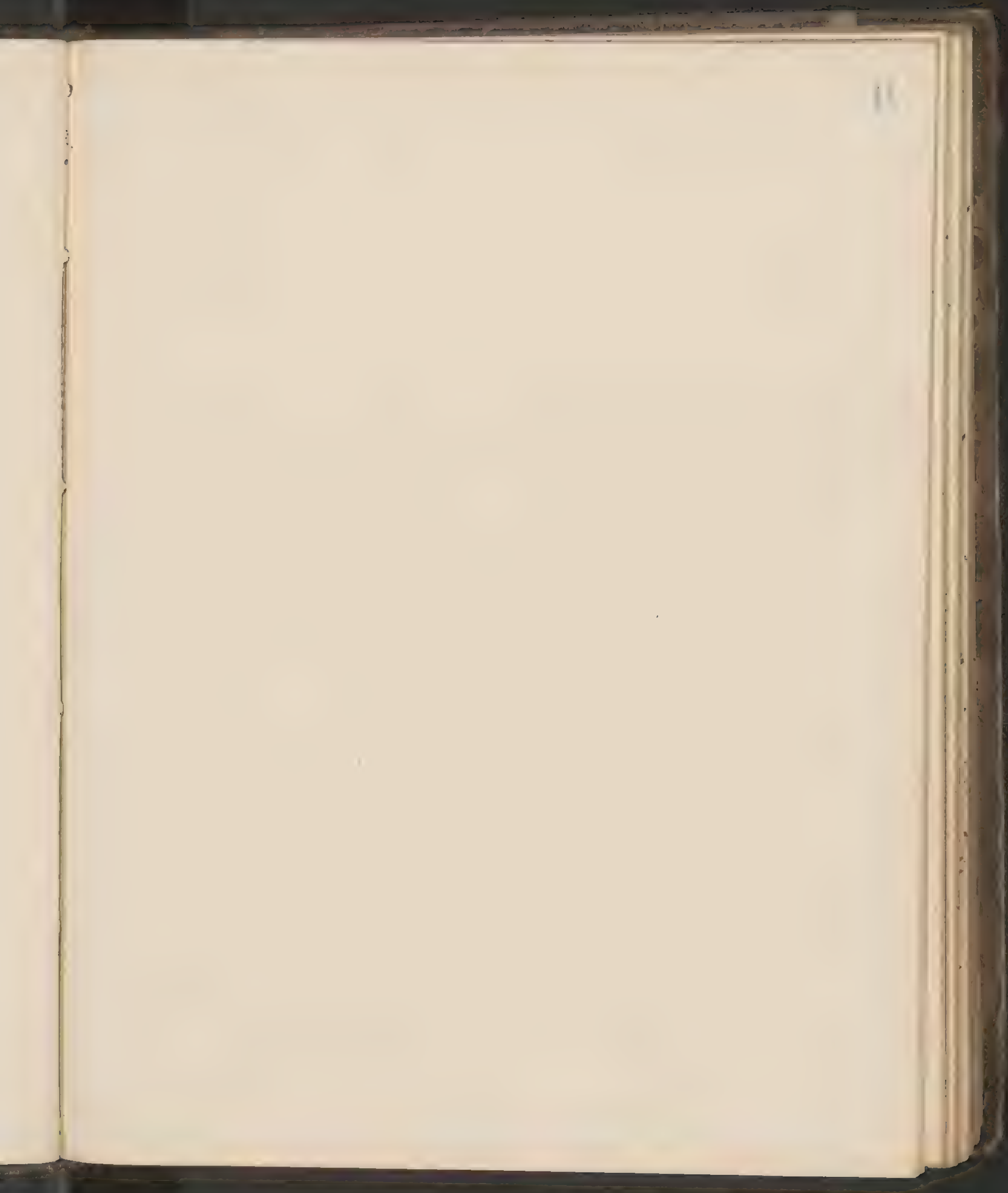
Porset
Bri
[illegible]

...ej obrázi
...orázi.





W dalekich Kraiach pod Niebem zachodu
Za szerokiemi Atlantyku wały
Wznosi się góra groźnego obwodu
Dzikiemi w koło najeżona skały
Głuchym się czarnym opasała borem
Czarownym cieszy wszystkich wdziękiem
Święty szczyt starym zwieńczony klasztorem
Brzmi świętych dzwonów religijnym jękiem
Słynny tam zdawna obraz Zbawiciela
Skromnym się ~~[illegible]~~ ludzie uśmiecha dostatkom
Łany złotemi kłosami zasiela
W dzieciach pobożnym błogosławi matkom
Nie raz tam, nieraz gorzka łza sieroty
Oschła na zwiędłey i wybladłey twarzy
Nieraz się nieraz smutny wraz zgryzoty
Do gorących [illegible] [illegible] ołtarzy
Wszystkie tam serca zbolałego bicia
Koią się wdzięcznem łagodzone tchnieniem
I czarny potok burzliwego życia
Czystszym i jasnym odpływa strumieniem



Pachatka

I live not in myself, but I become
Portion of that around me. — Childe Harold.

Złotnych Pudaw siostro cicha
Pachatko! wdzięczne ustronie
I jaki w twey błogiey zachronie
Pierś moja wolniey oddycha.
Wszystko się we mnie odradza
W lubey pomroce twych cieni
Myśl i niebo wypogadza
Ziemia nadzieją zieleni.
Unosi Wisło z twemi wody
Bolesne duszy wspomnienia
Wraca, wraca wiek moy młody
I dawne moie marzenia
Tu mnie natura w swey wiośnie
Ciśnie, przytula do łona
Każde mi drzewo miłośnie
Swoje wyciąga ramiona
Miley niż wieńcem laurowym
Czoło mi liściem okrąża
I razem z kwiatem majowym
Z ramii natury obciąża
Tu mi pokoy upragniony
Wszystko w pierś moią przelewa
Tu mnie każdy liść wzruszony
Tchnieniem rozkoszy owiewa
Witay! witay z wdzięki twemi

Ustroni miła, spokoyna
Witay wiosno polskiey ziemi
Arkadyjskiemi wdziękami strojna
Błękit twoy dla mnie — radosnym
Zdaje się Niebios uśmiechem
Twoje powietrze — miłosnym
Młodego serca oddechem

Lube! rozkoszne ukrycie
Tyś dla mnie raju obrazem
Jakaż myśl ci dała życie
I z nią tyle wdzięków razem
Jesteśże ty urzeczywistnieniem
Słodkiego Szwaycar wspomnienia ?
Czy też z kraju urojenia
Tkliwem porywane marzeniem ?

— —

Borami mi resztko Natury
Zielony drzew tych osłony
Ukażcie się gaje, góry
Tylu lutniami sławione
Cóż to za baszta ogromna
Dumnemi wzrok moy pociąga
Tylu burzami niezłomna
~~[illegible]~~ Krowym się ~~[illegible]~~ jeszcze urąga

Dziwaczne losów igrzysko!
Czyż często młode uchroni
Ty przy tych gruzach tak blisko
Dziś Królewskiey zachroni!
Jak ten miły polny kwiatek
Pod zgrzybiałym dębem wzrosły
Patrzył na ten gmach wyniosły
Dawnej wielkości ostatek
Ileż lat, wieków nas dzieli
Dalszy czasu ogniwa
Ileż tu mora umarli
Pamiętny wami spoczywa
Ileż grobów rozoranych
Na tych polach znieść [illegible]
Ile popiołów rozwianych
Oziębły depce przechodzień!

Lecz gdzież to jezioro przebiega
Gdzież mnie ciągnie wzrok ciekawy
Jakiż znowu pomnik sławy
Na owym wzgórzu spostrzegam
Wznosi się przepysznie ukryty
Gmach piękności starożytnej
Jakby mgłą wieków okryty
Ginie w tej dali błękitnej
Wzniosłe i pamiętne mury
Któż was w ten smutek przyodział
Janowca zamku ponury
Gdzieżeś twojej świetności podział
Gdzież są te tłumy rycerskie
Gdzie pamiątki dawnej chwały
Gdzie te serca dusze męzkie
Które gmach twój zaludniały.
Zgasła już twoja potęga
Już jej cień wieczny okrywa
Już zamknięta sławy księga
W urnie przeszłości spoczywa
Niknąc wieki, męże sławne
Grób się na grobie otwiera
Nowe imie gasi dawne
I chwała, chwałę zaciera

Bierz znowu pędzel do ręki
Postać widoku się zmienia

Przybiera się w nowe wdzięki
Wielki obraz Przyrodzenia
Słońce wychodzi z za góry
Szaty * po szatkach przemija
Na tle czarnem grożącej chmury
Biała się wieża odbija
Zdaje się że noc wieczności
Już nad nią cień swoy rozszerza
Stoi, jak widmo przeszłości
Wpośród gruzów Kazimierza
Lecz oto widzisz z kolei
To wdzięczne tęczy podkole
Piękne jak promień nadziei
Na poszępnem smutku czole
O jak swym troyfarbnym łękiem
Całą naturę pociesza
Gdy dostoynie, z jakim wdziękiem
Nad tą ze wieżą zawiesza
Zdaje się że promień chwały
W kształcie wszystkiey korony
Okrasza posąg wspaniały
Królowi Chłopów wzniesiony.

—

Stare! opuszczone grody
[illegible] wam czas wasz nie odrodzi
[illegible] wam też niegdyś woń młody
Kwitnąć podobny tey wiośnie

Czemuż, gdy jéy oddech świeży
Wszędzie nowe budzi życie
Wy same z waszych nadbrzeży
Jak smutnie na nię patrzycie.
Dajcie się spytać wzajem
Co się z tą świętą puścizną
Co z szerokim Chrobrych krajem
Z Sarmacką stało ojczyzną
Ten sam Wisły strumień płowy
Dotąd w pośród was przemija
Ten sam odgłos polskiey mowy
Jeszcze się o was odbija
Te same góry i skały
Okrążają was do koła
Samey tylko dawnej chwały
Nic wam powrócić nie zdoła
Wzruszcie się prośby [illegible]
Powstańcie stare pradziady
Spytajcie wnuk[illegible] odrodno
W co poszły wasze przykłady
Spytajcie ich jak też sromnie
Wasze cnoty pomiechali
Zapytajcie głosem gromu
Gdzie drzewa co je sadzili

Żeglarz powietrzny

Słaby i znikomy twórca
Gdzież się twa śmiałość podziewa
Miotaż ci otchłani morze
A ziemia grobów otwiera

Której sfery, które strony
Których wiek ci kres oznaczy
Kto ten popęd nieskończony
Duszy ludzkiej wytłomaczy?

Próżnoś swym pamiętnym łonem
Zbladły się Ikar przeraża
Ziemia tkliwym zwraca głosem
Niebo piorunem zagraża

Lecz coż dzielną wstrzyma wolę
Z tem wszyscy zapał mestwa
Już na posłusznym żywiole
Rozwijał żagiel zwycięstwa

A [illegible] te starowne [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible] z głębi [illegible]
Wszystkie [illegible]
[illegible]
Co [illegible]

Chwała! chwała twéj odwadze
Same ją [illegible]
Ustępują twéj przewadze
[illegible]

—

Gdzie gniewnymi Tatra wyrokiem
Granicą te krajiny rozległe
Gdzie samą myślą i okiem
Sięgały więźni ubogi

—

Tam cię wśród śniegu [illegible]
Niesie twoja ustawna siła
Tam na skrzydłach swojéj sławy
Wieść cię obecny przesyła

—

Tatr jak ów orzeł wspaniały
[illegible] grzmotem
Odwagą twoją zdumiały
Niespokojnymi krążył lotem

—

Tatr jak się w chmury ukrywa
Gniewem i wstydem zapała
Jak próżno gromów przyzywa
Na [illegible]

—

Próżno na swe łozy zdradne
Skarżące jęki wyziera
Słoń nie twoja [illegible]
Berło powietrza wydziera

O jak się każdy ze drżeniem
Jak duszą ściga radośną
Jak z każdym lotu wzniesieniem
Myśl się wzbija, czucia rośną

Czemuż im śmielszy, im wyższy
Tem silniejszą zazdrość budzi
Czyli żeś już Nieba bliższy
Czyli żeś dalszy od ludzi

Wznieś się, mężny sterniku
Uleciałeś z ziemskiej doliny
Lecz szczęśliwy nieśmiertelnego
W wolne latając krainy

Już cię ziemskie skargi, jęki
Nie dochodzi głos ziemianów
Ani szczęk kajdan brzęki
Pieszczące ucho tyranów

Już nie widzisz obcych rodów
W twoich ojczystych siedliskach
Ani rozdartych Narodów
Ni starych tronów w zwaliskach

O [illegible] w [illegible]
[illegible]
[illegible]
Szczęśliwy lot się zacznie

Jeśli tam ludzkimi postaciom
Wszystko podobne jeziory
Powiedz tym odległym braciom
Ziemskie niezgody, rozruchy,

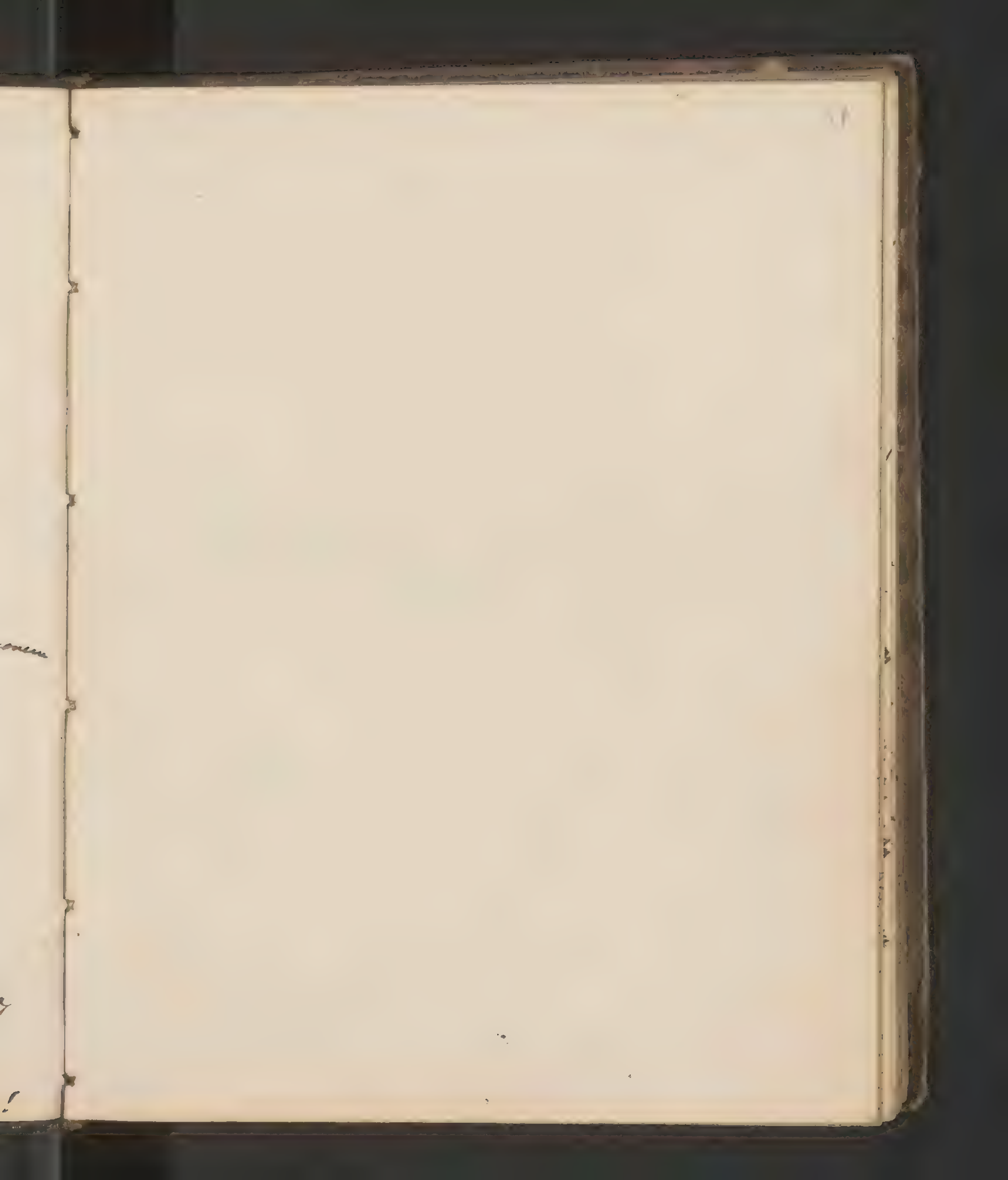
Okazał ta wody, porogi
Tę prawa, cudy zdeptane
Powieś im krwawe przestrogi
W klejnotach padołu zapisane

Śpiesz się, śpiesz połączyć z nimi
Wzbijaj się, wzbijaj do góry
Dotąd byłeś Panem ziemi
Dziś jesteś Królem natury

Świat – twem państwem niezmierzonem
Chmury – królewską osłoną
Te powietrza – twoim tronem
Wysokie gwiazdy – koroną!

Lecz cóż to? jakaż zawada
Śmiały lot jego ukraca
Już słabieje, już upada
I znów do ziemi powraca

Ach! co w zwód wolnej swobody
Trzyma do niebios sklepienia!
Tamże są ludzkie zawody
I wszystkie ziemskie omamienia!



Do X. J. C. przy czytaniu niewidomego

1.

Do twoich progów Xiężno litościwa
Do tej zwyczajnej niestrzeżonej zachrony
Z zgaszonym wzrokiem, nocą otoczony
Smutny młodzieniec przybywa

2.

Wszystko zdala te gwiazdy wędrowcowi
Z którymi nędza z twych progów odchodzi
Taż sama nędza, ten sam Bóg litości
I jego także przywodzi

3.

Wszystko mi razem wydarł los zazdrosny
Wspólnego nawet wszystkim daru wzbronił
A tak ludzkości ziemi i nieba i wiosny
Ponurym cieniem osłonił.

4.

Nieszczęsny! ani mi w tej nocy wieczystej
Nigdy i nigdy słońce nie zabłyśnie
Nie ujrzy nawet i łzy tak czystej
Która z twych oczu wytryśnie

Edgar i Celina

Ballada z Szyllera

1.

Tkliwą miłość znaydziesz we mnie
W nagrodę twojey czułości
Nie zamyślay mię daremnie
Nie żądaj inney miłości
Uspokoy twoje cierpienia
To ci zostanie jedynie
Bo na twe żale, westchnienia
Nie wolno patrzeć Celinie

2.

Słyszy to Edgar z zdumieniem
Ciężki żal w sercu zamyka
Silnem się żegna skinieniem
I na bystrym koniu znika
Wszędzie odgłos woyny szerzy
Liczne swe roty gromadzi
Z Krzyżem na przedzie rycerzy
Do świętey ziemi prowadzi.

3.

Iuż tam laury okryty
Wznosił się sztandar ich chwały
Lśniących chełmów gęste kity
Groźnie w boiach powiewały
Liczne hufce Murzynów rana
Brzytwa Edgara przemogła
Cóż! gdy ciężka w sercu rana
Niczem się zgoić nie mogła

4.

Rok cały znosił te cierpienia
Lecz już dłużéj znieść nie zdołał
Daremnie szukał ukojenia
Próżno spokojności wołał
Wsiada więc wokręt — i płynie
Do lubéj wraca krainy
Tam gdzie po cichéj dolinie
Wiała oddech Aliny

5.

I przed jéj zamek przybywa
Trzykrotnie w bramy uderza
Ale o wieści straszliwa:
Z którą przyjmują rycerza
Już ona twoją nie będzie
Złożyła śluby dozgonne
Wczoraj przy świętym obrzędzie
Przyjęła szaty zakonne..

6

Rzuca wnet Ojców podwoje
By do nich nigdy nie wrócił
Ni na konia, ni na zbroję
Już więcéj okiem nie rzucił
Zrzekł się chwały wojownika..
Chce żyć w świecie zapomniany
W smutnéj szacie pustelnika
Zeszedł w dolinę nieznany

7.

I naprzeciw owej góry
Wzniósł dla siebie domek mały
Gdzie stare klasztorne mury
Z ciemnych kwiatków przeglądały
Tam chwile ranne, wieczorne,
Dni całe smutny przebywał
Ciągle się w okno klasztorne
Z cichą nadzieją wpatrywał

8.

Patrzył od samego ranka
Patrzył z owej smutnej zaciszy
Aż się ukaże kochanka
Aż brzęk jej okna usłyszy
Aż wyrósł drogą celną
Aż wreszcie słodka, nadobna
Wychyliła się w dolinę
Samemu Niebu podobna

9.

Chętniej spoczął w nocnej dobie
I zasypiał spokojniejszy
Już się skrycie cieszył w sobie
Cieszył na ranek śliczniejszy
I tak czekał rok za rokiem
Nie żalił się, nie narzekał
Zawsze tęsknem patrzył okiem
I na brzęk jej okna czekał

10.

Aż wyrósł drogą celną
Aż wreszcie słodka, nadobna
Wychyliła się w dolinę
Samemu Niebu podobna

I tak iskry pozostałe
Wygrana [illegible]
I zmarł [illegible] kochanka
[illegible]
[illegible]

Szczęście i Pokoy

I.

— Szczęście i Pokoy! — Dziwne! ciemne słowa!
Jakaż to was ~~[illegible]~~ utworzyła mowa?
Próżno ją szukam w świecie, wieków, dziejów pytam
W grobowcach najstarszych ludów ślady czytam...
[illegible] co nią mówili i ona wraz z niemi
Bez śladu, bez wspomnienia zginęła na ziemi
Wy się tylko jedyne tu po niej ostatki
Błąkacie jak sieroty zapomnianej matki
[illegible] w powietrzu — lecz nikt na świecie
Ni pojmie ni odgadnie co znaczyć możecie.
Ciemną nocą was wielki [illegible]
Zgasłym gwiazdom podobne, hieroglify [illegible]!
A jeśli kiedy człowiek tą marą się łudzi
Że szczęście wśród was myśli jakąś czasem budzi
[illegible] tutay [illegible] nie [illegible]
[illegible] z wami [illegible], lub [illegible]
Tyle mu tylko wasze powiadają brzmienia
[illegible] głos [illegible]
[illegible], lub słowicze [illegible]
W [illegible] świata młodzieży [illegible].

II.

[illegible] wzrok [illegible] [illegible]
[illegible] z was [illegible] tajemnicze [illegible]
[illegible]
[illegible] swojej [illegible] odpowiada [illegible]
~~[illegible]~~ [illegible]

~~Niby namiot przy~~ drogim ~~dumaniu~~ grobie
Zatkięś błogie istnienie przerywać się zdaje
Świetniejsze przez mgłę ziemską [illegible] kraje!
Nie, nie, wy nie jesteście dziećmi naszej ziemi
Dla was usta człowiecze nie dość są czystemi
To powietrze zbyt grube. — Gwiazd, Słońca lub Nieba
[illegible] wątłych dźwięków zapytać by trzeba
Z [illegible] może hymnów [illegible] brzmienia
Spadłymi na tę ziemię w początkach dnia stworzenia
Gdy jak [illegible] świata wdzięczne, czyste, nowe,
[illegible] może [illegible] składałyście mowę,
Lub też może w [illegible] minionych latach
[illegible] was gdzie w [illegible] na kwiatach
[illegible] cicha drugich imion, zgodne serc dźwięk ~~[illegible]~~ bicia
[illegible] dusz [illegible] na [illegible] tle życia
[illegible]
[illegible] w jeden obraz i łanc.

III.

Tajemnicze ziemskich rzeczy! ciemna i nieprzenikła!
[illegible] kiedy tę splątaną twoją sieć rozwikła?
[illegible] daremnie
[illegible] im uczuć, myśli, szukam we mnie
[illegible] to, w głąb mej duszy zwrócone spojrzenia
Postrzegają same myśli, uczuć bez imienia
[illegible] takich co ciągle w sercach ludzkich [illegible]

Przeprzepaśły - czwarte wrzesień lat tysiąc
W zbyt głębokim i ciemnym teraz tu utonę
By mogły w tem tak krótkim przebudzenie się życia
Cichy sen ich, godniejszych krain, światło córka
Tam pod słońcem wiecznem wykwitną z człowieka
Tam wszystko z najciemniejszych zarodów wystrzela
I każdy odzież duszy jasnym dniem zabłyśnie
Tam z czystych, nieśmiertelnych dźwięków ziarna
... się nakoniec w mowę boskie słowa
... których na ziemi pojąć tu ...
Tam może poznam Pokój i Tęsknię zrozumiem.

Strofa z Szyllera

O jak szczęśliwy w marzeń mych obłędzie
I czystą łódką nie wstrzymany żadną
W świat ten się niegdyś rzuciłem zapędzie
Na drogę życia tak snadną
Gdzież mnie nie wzniosły ~~...~~ wielkie przedsięwzięcia
Do gwiazd najbledszych sięgałem ruchem!
Granice świata, granice pojęcia
Ledwie mnie wstrzymać zdołały

Pierwsza „Miłość"

O jakże słodko twoja rozkosz wzrusza
Pierwsze uczucie pierwszego kochania!
Jakże się tobie młoda dziwi dusza
Lękliwej [illegible] dziwami.

—

Cóż to za nagle uczuła ocknienie
Pełne trwogi, zazdrości, słodyczy
Cóż to za lube i rozkoszne drżenie
Mąci jej spokój dziewiczy?

—

Jest to woń boska nieznanego kwiatu
Gdzieś tam z Edeńskiej przywiana krainy
Gwiazda nieznana [illegible] świata
Uśmiech marzący dziewiny

—

Wznosi się duszą białą ~~dziewicy~~ piersi
Jak smukły żagiel lekkim wiatrem ~~[illegible]~~ wzdęty
Kiedy przed chwilą czarnej nawałnicy
Przez morskie płynie ~~[illegible]~~ odmęty

—

O
Wzrosła ta burza w głębi [illegible]
Jakby myśl czarna w senny marzeń rozgi
Jeszcze te mroza cięgła noc okrywa
Przywróca gwiazda [illegible]

Rozrosła się, płynie, szybko niedowiadomy
to pierwszej, wiosny młodości [illegible]

Lecz ten co przetrwał inne burze i gromy
Jakie nań padały [illegible]

—

Próżnoby, próżno chciał go zwracać z drogi
Tam gdzie go wiecznie dawny pokój czeka
Ach! któżby słuchał natrętnej przestrogi
Gdy wszystko wzywa i przyrzeka

—

Gdy po tem świetnem życiu gwiazd przestworu
[illegible] ta ziemia [illegible] nie przemienia
I gdy w tem morzu, [illegible]
[illegible] się [illegible] [illegible]!

—

Pierwsza Miłości! tyś z nad gwiazd przybywasz
Wdzięki i czary stroyna anielskiemi
Lecz wiek ten wrok z którym do nas spływasz
Prędko na tey gaśnie ziemi

—

Jak prędko w [illegible] przeszłości bezdroże
Wpadamy twojey słodyczy niezwrotney
Czemuż cię serce przechować nie może
W twojey czystości pierwotney

—

Wszystkie więc człowiek tak marnie rozproszy
Nayświętszych nawet darów nieoceni
I każdy źródło szczęścia i rozkoszy
Sam w źródło nieszczęść zamieni

Gwiazda spadająca

Patrzcie, patrzcie, gwiazda spada
I już znikła w swym przelocie
Jakby ~~[illegible]~~ wiatrem rozwiany
Jak uroczy ~~błysk~~ spełnienia

—

Chwila temu jak w swym blasku
Stała świetnych wśród świata
Jak się rojny sen miłości
Tkliwem okrążał marzeniem

—

I już znikła, i te nieba
Nie mniej ~~[illegible]~~ blaskiem jaśnieją
I to co wiecznem być miało
Ginie bez śladu, wspomnienia

—

Górny twórcze! Święci cudów
I nieśmiertelnych ~~nadziei~~
Więc i twoich pięknych krain
Niebłagana śmierć ~~dosięga~~

ciąga do źródeł stworzenia
Do stóp Bóstwa ciąga życie
Tak powoli rozbiera
Wszechmocnemu gniewu cudowny

Jak ta złota niebios kropla
Z odwiecznej urny zlana
Tak te wszystkie światy runą
Zatopią się w głębiach wieczności

Przyjdzie Noc stara, pierwotna
W dawnym wróci majestacie
I wielkim morzem ciemności
Pustoi Bezkresną przestrzeni zaleje

I żadna Arka nie ustąpi
Z nowego świata zarodem
Cofnie się Słowo Tworzące Słowo
I wiecznie zamknie w swym Bogu.

Wiersz na śmierć Karpińskiego

Zgasłeś więc starcze bardzie pełen lat i chwały
J ta lutnia którą ci dawne wieszcze zdały
Którą wzniosłe Dawida powtarzając dźwięki
Smutne własney Oyczyzny dołączałeś jęki
J ~~[illegible]~~ [więcey] z wrzawy świata do wszelkiey prostoty
W niezgoyne rany ziomków lałeś pokoy cnoty
Już niestety wraz z tobą umilkło wieszczenie!
Liry wieszcze w laurowe przystrojona linie
Lecz jak wszystkiego źródła umarłe już tonie
Żalem nawet po tobie pieśniowi nie mowie. —

Karpiński! Któż się teraz z rąk twych dziedziczy
Któryż wiersz zrówna twojey prostocie, słodyczy?
Każdy dźwięk twóy po całym narodzie zastygnął
Jak tkliwy żal dziecięcy w wszystkie serca przylgnął
Powtarzały go nawet łany pola wioski.
Koił się ciężki smutek ~~[illegible]~~ [rzeci] płaty troski.
Biegła miłość wieśniaczka z pod swoiey niskiey strzechy
Wyśpiewać swoie trwogi żale i pociechy
Królnik nawet na wszystkie niedole skazany
Patrząc na zaniedbane oyców swoich łany
Zniszczony krwawą woyną i wszystko straciwszy
Zanucił twoią piosnkę i orał szczęśliwszy.
Tak z naszym Kazimierzem chwały podzieliłeś
On był Królem wieśniaków, tyś ich wieszczem był też.

Nie miała twoja ziemia wszystkich obcych krajów
Tych powabnych uroków i poezii gajów
Nie przybrały się łozy w te świetne obrazy
Te grzmiące wodospady te olbrzymie głazy
Te twory niepamiętnych przyrodzenia zdarzeń
Co się zdają należeć do krainy marzeń
Nie zatarł przecież duszy twojej niesmak podły
Ni cię wszystkie ziem obcych od twojej odwiodły
Tyś nigdy świętych serca uczuć nie przytłumiał
Tyś i niepiękną Polskę tkliwie kochać umiał
Dość miała dla twej duszy wszystkie i ozdoby
Że się na niej wznosiły stare ojców groby
Że świetna rodu twego okryła się chwała
I że mowa Zygmuntów po jej polach brzmiała
Samo nawet nieszczęście, sam jej zgon tak krwawy
Te rozpierzchłe jej cierpienia, wielkości i sławy
Te trzy, gromy, zwaliska i ten los zaciekły
Tkliwszym dla cię urokiem jej ziemię powlekły
Stąd to miękkie jej kmiotków opiewając chaty
Znalazłeś na jej niwach nieśmiertelne kwiaty
Nie potrzeba ci było do polskiego rymu
Brać obcych nam obrazów od Aten i Rzymu
Dość ci farb dostarczały nasze łąki, pola
Nasz Pasterz, nasze wiosny, i nasza niedola.

—

Iluż wieszczów w ten zawód z tobą biegło razem
Ten świętym złotych wieków tudzież nas obrazem
Cię z pieszczonych wyrazów gładszy rym tworzyli
Ten śpiewał jak Teokryt, tamten jak Wirgili
Tyś sam wszakże nagrody zyskał przed wszystkiemi
Boś i w pieśni twem był wierny twojej ziemi
I jakież ci nie miało lutni podać w dłoni
To łąki niwie twym przodkom rodzinne ustronie
Ten dąb co cię w dziecinnéstwie swoim cieniem darzył
Pod którym może Ojciec o twem szczęściu marzył
Ta młodą się nadzieją zieleniąca niwa
Te pod błyskiem twych sierpów chylące się żniwa
Te nakoniec wieśniacy na twój głos tak tkliwi
Szczerze jak Piast oracze i jak Piast poczciwe
Ten Bóg wreście co od nich zbiorów miał odsuwał
Który to wszystko stworzył i nad wszystkiem czuwał

—

Ale nie dość ci było Poety imienia
Całem życiem stwierdzałeś szczerość twego pienia
Tak kiedy ów tłum wieszczów co się w miastach chronił
Uciekł nas do tej wioski od której sam stronił
Tyś każdy los podzielał z wieśniaki twoimi

Razem żył, razem cierpiał, razem płakał z nimi
Tyś ich w trudach pokrzepiał, tyś boleść łagodził
I wskazując w Niebiosa a ziemią ich pogodził

—

Spoczywaj zacny bardzie w twoim cichym grobie
W śród tych kwiatków tak znanych i tak niegdyś tobie
Przy starych twoich sługach, mogiły sieroty...
Zgodzą się wasze prochy, iak zgodziły cnoty
A ty Polsko coś jego okryła się chwałą
Złóż mu na tym grobowcu lutnię oniemiałą
Może kiedyś gdy wietrzyk wschodni chłodnym powiewem
Stojącym nad mogiłą zaszeleści drzewem
Spadkiem liści jesiennych przebudzona mile
Zapomnianym iuż brzękiem ozwie się na chwilę
A gdy ią doydzie kiedyś odgłos polskiej chwały
Z popiołów nawet swoich wyda dźwięk wspa-
niały

Porównanie

Miłość jest jak ten strumień w swym spadku gwałtowny
Co się z źródeł nieznanych rwie w kraj czarowny
Gdzie się w nim nadbrzeżnych piękności odbija
Gdzie wdzięków go czyje — on wszystkie przemija
I jeden tylko obraz [illegible] tonie
Zawsze tak samo słońce w swoim niebie tonie
Z niem się chmury, rozjaśnia, lata, wielkie promienie
Z niem wszystkie nikną łzy i z nim w morzu ginie.

Śmierć Watela z fr.

Kondeusz co się niegdyś w tylu wsławił bojach
Króla swego przyjmował w Szantylly pokojach
Żaden mocarz na świecie od swego książęcia
Tak wspaniałego jeszcze nie doznał przyjęcia.
Watel wszystkim na wszystkie rozkazywał strony
Nieśmiertelnego wodza marszałek wsławiony
Wielkie chęci i zdolności nadały mu nieba
Ale nie dość talentu, geniuszu trzeba.
Wszystko szło z razu dobrze porządnie i sławnie
Watel patrzył z tryumfem jak król zjadał smacznie
Gdy w tem nagle z tą wieścią drżące biegną sługi
Że dwóch pieczeni zarazem na stół brakło drugi
Zmienia się Watel, biegnie, przestraszony, zbladły
Szuka pieczeni na próżno, jak w piekło przepadły

Kożdy wie i w pośrod strasznych przekleństw i złorzeczeń
Jurien honor moy skradł, zabrawszy dwóch pieczeń
Zniknęły wszystkie zasługi, laury powiędniały
Jeden dzień zgasił świetność kilkoletniej chwały
Że zdradziłem mą powinność, moy stan poniżył
A z wtaszera Kondeuszów sławie tak ubliżył!
Dochodzi wieść ta Księcia, biegnie więc z pospiechem
Coż czynisz moy Watelin, rzecze mu z uśmiechem
Nie gniewam się, lecz owszem dzięki ci oddaję
Przewyborną dla Karola dałeś mi wieczerzę
W całej chwale zabłysła dziś twoja przemożna
A wczesni brak dwóch pieczeń nie tak wielka zbrodnia
Ukoił się nasz Watel, znani stroszeni zalat
I dobroć swego Pana pod Niebo wychwalał
Ale wkrótce go stokroć srozszy cios dobija
Mija noc, mija ranek i południe mija
A z sandaczem którego Krol na obiad żąda
Naprożno tylu razem postańców wygląda
Lata więc, krzyczy, wrzeszczy, ma wiatry, rozpacza
W całej wszechtonie wołą śmierci lub sandacza
Sama śmierć odpowiada! – Watel się nie chwieje
Stawają mu na myśli i sława i dzieje
Kiedy niema sandacza z straszną rybmi złością
A więc życia ohydą o śmierć powinnością

To ruchliwszy, oręż chwyta, do serca przymierza
Uderza się, uderza, i jeszcze uderza
Pada, krew go ubiega. Lecz o wierne zale!
Gdyby się było na chwilę wstrzymać w swym zapale
Chwilę tylko znieść jeszcze te srogie męczarnie
Byłby ujrzał Sandacra i nie zginął marnie
Zaledwie że wyzionął to ostatnie życie
Jużci zewsząd rozgłaszają Sandacra przybycie
Spotkają go, wołają, lecz o wielki boży
Coż widzę? we krwi leży samobójca srogi
O jakże postać jego rozbestwioną była
Zdawało się że straszna wściekłość go przeszyła
Że się ciągły gdzieś skryty z cięgo ran dobywał
I silniej niż słowami Sandacra przyzywał
Mówią nawet że kiedy po swym krwawym zgonie
Przepływał już z Charonem wraz z Styxu tonie
W Styxu nawet głębinie dzikie wlepiał oczy
Czyli swego Sandacra gdzieś na dnie nie zoczy
Tak skończył gończy Walet, Kato, Ajax nowy
Najpracowitszy z Muszadków, Solon objadowy.

Na powązkach przy grobie żony

Zaiście życie ofiara ciche śmierci pole!
Kilka kroków przedziela płochości i niedolę
Ja nad drogim mi grobem łzy rozpaczy ronię
Tam wszystko kwitnie wrzeniem i radością płonie
Ach idzie tam obrazów próżności przelata
Z całym dymem i wrzawą nawoalnej świata
Gonią wydzwany złotenne wzdłuż murów cmentarza
Nie wstrzyma ich płacz sierot ni prośba wstrzadza
Jak gdyby nie mieli umarłych dziedziny
I nie tu spoczywały ich ojce i syny.
O żono, droga żono, matko moich dzieci
Może mnie tam niejeden błąd w twych oczach szpeci
Możem niedość twym cnotom winnej składał czci
Niedość kwiatów pociechy wypłakał w cięż. boleniu
Tej żadnej przecież krzywdy nie wyrządził tobie
Bym łzy żalu na twoim nie zostawiał grobie
Niechaj zimni od przykrych mi pamiątek stronią
I by mnie wspomnieniom za nadzieją gonią
Dla mnie całą rozkoszą opłakiwać ciebie
Tu się [illegible] mym żalem a nadzieją w Niebie

To be or not to be z Szekspira

Być czy nie być.. oto iest co rozważać trzeba
Czy szlachetniey iest cierpieć wszystkie gromy nieba
Czy powstać przeciw losom i w dzielnym oporze
Odwagą przemódz całe nawałności morze
Umrzeć, — zasnąć — nic więcey — zasnąć przekonany
Że w tym śnie żadne serca nie zbudzą się rany
Że wszystkim bolom, męczkom wieczny kres połozim
J iak odziału ciała iuż ich czuć nie możem
Ach! ktoryby takiey śmierci niechciał życzyć sobie
Umrzeć — zasnąć — iak zasnąć? — może marzyć w grobie?
Ta to czarna wątpliwość ta wszystko odmienia
Bo ktoż wie iakie przyidą nas dręczyć marzenia
W tenczas kiedy te ziemskie stargamy okowy
J z nadzieią pokoiu zaśniemy sen grobowy
Ten to względ zatrzymuie dzielny popęd woli
Tak długie życie naszey nadaie niedoli
Bo i ktoż mogłby znosić krzywdy i obelgi tyle
Tę dumę coby wszystko chciała zdeptać w pyle
Tę boleść ktorą wzgarda miłości przenika
[illegible] praw, ucisk mocnych, butność urzędnika
Tę przykrą wreszcie twardość z ktorą podła pycha
Tak niegodnie cierpliwą zasługę odpycha
Ktoryby to wszystko znosił, kiedy mogłby sobie
Naydrobnieyszem żelazem kupić pokoy w grobie
Ktoryby chciał w iarzmie życia potem zlewać skronie
Gdyby nie ta obawa czegoś tam po zgonie
Tych krain nieodkrytych z ktorych nikt nie wraca
To nam wolę osłabia, to śmiałość ukraca

Tak ja wolim z losami walczyć obecnemi
Niżli w niepewnej przyszłości drżeniem się przed niemi.
Tak to łatwo sumienie odwagę pokona
Tak bladością tęskliwej myśli powleczona
~~Wyższa~~ Stanowcza żywa barwa postanowień mężnych
Gasną wielkie zamiary w duchach niedołężnych
Ledwie wzbite popędem już zwrócone trwogą
Imienia nawet czynu dosięgnąć nie mogą.

Do Boga z Moore.

Któżby o Boże wytrwał na tej ziemi
Któżby potrafił swym losom wydołać
Gdyby się z trosk, łez i ran swemi
nie mógł do Ciebie odwołać!

Znajdziesz przyjaciół w dniach szczęścia i chwały
Lecz z przyjściem nieszczęść znikają niezwrotnie
I ten którem same łzy zostały
musi je wylać samotnie.

Ty jeden wszystko twoją gasisz dłonią
Ty każdą stratę, każdy żal łagodzisz
A jak kwiat z ran swoich tryska wonią
Tak z cierpień słodycz wywodzisz.

Gdy wszystko w życiu zwiędnie po kolei
Gdy i ta przyszłość, co na chwilę zwykle
Zda nasze iskrą rozjaśniać nadziei
Już się zaćmi i zniknie

Któryby nie upadł w ciężkim życia boju
Kto zniósł tę burzę czarnej nawałności
Gdyby tę z góry gałązkę pokoju
Nie przywiał skrzydłem miłości

W smutku o tobie wrzucona przez niebie
+ ~~Ciągnie nas co ...~~ Balsamem wszystkiego, które zachwycenia
Jak ciemność, światy odkrywa na niebie
~~których~~ Dzień widzieć nie dane.
które zmówił oczami zagięcia

Dumanie

Narzekasz na twe cierpienia
Przeklinasz losy człowieka
Jak gdyby chwila istnienia
Tak była od nas daleka

—

Dzień tego życia tak krótki
I twoje słońce już niskie
Na cóż wspomnisz żale i smutki
Kiedy do końca tak blisko?

—

Po coż w ranne lat twych zorze
Żałosnem wracasz wspomnieniem

I tęsknie ziemi może
Smutnem przebiegasz wspomnieniem

—

Po cóż nowemi tęsknoty
Powiększać męki tak srogą
I ciągle kierzyć te blizny
Co się już zgoić nie mogą

Wstrząś tey czarney rozwagi
Boleść co z nami zaginie
Chwila już tylko odwagi
A wszystko wiernie przeminie

—

Ale próżno mówię głosem
Twojego szeptu przerywam
Próżno się godzę z twym losem
I od tey ziemi odrywam

Ciebie to swoim urokiem
Świat ten pociąga i ludzie
Cieszysz to szczęście twem okiem
Zdajesz się szukać w wśród ludzi ?

—

Tu gdzie zdradnemi uśmiechy
Srogie nas zwodzą nadzieje
Tu gdzie nawet kwiat pociechy
Zaledwie wzrośnie, więdnieje

—

Tu gdzie całą świata siłą
Jedney chwili nie zaznałem

I co z naszą oręzuem było
To inni z wiecora iest żalem

Wszystko tu z czasem ...

Wszystko przeminie niestety
Nayglośnieysza nawet sława
Dojdzie kiedyś do swey mety

Tem bardziey ciche twe jęki
Które skryty żal wywodzi
Zginą iak zniknione dźwięki
Nie ta ię ziemia nagrodzi

Czas co cię wywiódł z powicia
Znów cię zwróci do niewoli
J tę mętną kroplę życia
Zatopi w morzu wieczności

Wszystko w krótkiey zniszczy dobie
Wszystko coś przykre coś miłe
Zgaśnie płonny żal po tobie
J z ziemią zrówna mogiłę

J nikt z ludzi nie przybędzie
Znać cię nawet wiedzieć będzie
Dni nawet wiedzieć będzie
Gdyś kiedy cierpiał na ziemi

Zginiesz wiecznie zapomniany
Tak istnień twoia przeminie

Jak ten obłok niewidziany
Co w czarney nocy przepłynie

—

Żegnay wszystko, żegnay nieodwrotnie
Wszystko coś kochał z' [illegible]
~~Coś twoim marzeniem być mniemiał~~
coś opłakał tylokrotnie
Coś marzeniem twoim być mniemił

—

Uciekło widmo znajome
Żadna łza go nie odwoła
Poszło w strony nieznajome
I nic go zwrócić nie zdoła

—

Już nie przecie sercu twemu
Żadney pociechy, nadzieje
Już i żaden wiatr ku niemu
Głosu twego nie zawieje

—

Lecą, lecą dni daremne,
Bez celu, trosk i życzenia
Lecą dni puste, i ciemne
Uciekając bez wspomnienia

—

Leci iak ten liść opadły
Co zwiędłe z wiatrem ulata
Wrzuca mnie wicher zajadły
Lecz już umarłym pomiata

—

—

Biedna Marynia

Czarnem wśród nocy nękana marzeniem
Śród snami nawet zmuszona mękać
Wstała Marynia i z wszystkiem westchnieniem
Poszła na górę wschodu słońca czekać!
Na pierwsze całej natury ocknienie
Tkliwie się w gnieździe ozwał ptaszęcy wraty
Matka im słodkie niosła pożywienie
Oczy Maryni łzami się zalały.

—

O jakie, rzekła, szczęśliwe życie
Czemuż ja nigdy matki mej nieznałam
Nic nie mam mego na tym wielkim świecie
Kolebki nawet nie miałam

—

Na tym kamieniu, u drzwi tej kaplicy
Tu mnie znaleźli porzuconą srodze
Tu ja z tej wioski do Boga Rodzicy
Po trzy pociechy przechodzę

—

Nikt mnie tam w swojej nie chce znać rodzinie
Nikt cierpiącemu sercu nie odpowie
I żadne dziecię w tej całej dolinie
Siostrą mię swoją nie zowie

—

Widzę ich zdala wieczorne uciechy
Patrzę na ojców i matek pieszczoty
Ale nikt do mej nie zawoła strzechy
Biednej, nieszczęśliwej sieroty

—

Tutay wiję, tutay idę z trawi memi
Kaplico ty mi świat ten zastępujesz
Ty mi się iedna otwierasz na ziemi
Ty mnie iak córkę przyimuiesz

Gdzie ia zarazy nad tym ołtarzem; tarzę
Tu gdzieś przez matkę porzucona była
Patrzę czy śladu też tych nie obaczę
Które tu może zrosiła

Nie raz ten cmentarz błędną zwiedzam nogą
Co w innych wzbudza tyle czci rzewnych
Ale czyż groby obchodzić mnie mogą
Ja i w grobach niemam krewnych.

Ach! potoż koniec moiemu cierpieniu
Nigdyż się, nigdy nie uyrzę w mem życiu
Wróć matko! czekam cię na tym kamieniu
Gdzieś ~~mnie~~ rzuciła w powiciu

Na ten widoki się skargi i żale
Z wszystkiemi razem cierpienia i troski
Z nią się odtąd niewidziano wcale
Ani na górze ani w powód wioski.
Mówią w niej tylko że po kilku latach
Jakaś nieznana nieznana niewiasta
Z zasłoniętą twarzą i w żałobnych szatach
Przybyła do niey z dalekiego miasta

Z trwogą o cmentarz pytała wieśniaków
Poszli z nią pełni uczynney ochoty
Lecz iuż nie mogli wpośród traw i krzaków
Rozpoznać grobu sieroty.

Matka do Córki w dzień zaślubin

Już wziąć na drogę tylu powinności
Wzywa cię twojey godziny wybicie
I z tąd pięknego snu twojey młodości
W rzeczywiste wota życie

—

Na nowe łono wstępuiesz koleje
/: Dotychczas szczęścia i Niebios Kochanka :/
Niesiesz w nie nowe troski i nadzieje
Z pamięcią twego poranka

—

Idź gdzie cię twoie przeznaczenie woła
Opuszczay progi rodzinney ustroni
Niebo łzom matki oprzeć się nie zdoła
Tarczą cię swoią osłoni

—

Nie samo szczęście wróżyć ci przychodzę
Nie ciebie złudzą marzenia tak zwodne
Nie same kwiaty na tey znaydziesz drodze
Nie zawsze słońca pogodne

Jak gdy dwoch lutni potrącone głosy
Jednym brzmią smutkiem, szczęściem lub nadzieją
Tak się i wasze myśli, uczucia, losy
Odtąd w iedno życie zleią

Naymnieysza twoja wrajem cię porusza
i na tey każdy trą odpowiesz twoją
każda się nadości podwoi w twey duszy
ani : smutki podwoją

—

Są jeszcze inne płci twojey przymioty
Okryte cieniem domowey zaciszy
Są te ofiary są te ciche cnoty
O których świat ten nie słyszy.

—

Nigdy ich ludzka pochwała nie głosi
Nie zawsze nawet do wiadomości dotknie
Nie raz Iza cicha oko twoie zrosi
I tey ci może zabronią

Parnass iłą nasze nieporównane życie
Naypowiedniejszemi zastane przewodów
Parnass iłą często potrzeba kobiecie
Być cnotliwą bez nagrody

—

Lecz cięgi piękne serce nie dotkna
Kornie się z twardą powinnością godzi
I wypina z samey przeciwności łona
Kwiatków cnotliwych wywodzi

—

Da ci to wdzięcznie, ta słodycz, łagodność
Co zawsze duszy twey była ozdobą
I ta powagą i ta piękną godność
Co sama cnotą nad sobą

—

Lecz wszystkie wdzięki, i wszystkie przymioty
Tyle ci twoiey nie osłodzą doli

Jak kiedy twoje błogosławiące cnoty
Bóg ci być Matką dozwoli

—

Czeka cię córko to inne wspaniałe
Którym blask świata zrównałby nie zdołał
Bóg ziemskiej matki uwieńczające chwałę
Na tron cię Nieba powołał

—

Wszystkie nadzieje, wszystkich marzeń roje
Wszystko ci w twojem powróci dziecięciu
Cały świat potem, całe uczucie twoje
W matczynem zamkniesz objęciu

—

A gdy i wtenczas ciężka chwila sroga
Lotną ci życia zatruje godzinę
Pomnij że każda nawet cierpień droga
Idzie przez ziemską dolinę

Łza

O ty z anielskiej utkana czystości
Łzo! Kroplo boska, wyciśnięta z duszy!
Słodki wylewie wezbranej czułości
Kogoż twój widok nie wzruszy?

—

Niebo nas twojem pocieszające tworem
W głębi serc tajne wskazało źródło
I z tamtąd ukrytym prowadząc cię torem
Drogą spojrzenia wywiodło.

—

Jakże się czysta, iakże piękna rodzisz
W zrzenym Kochanki rozjaśniona okiem
Ach! ty sam uśmiech dobroci przechodzisz
Piękności twoiey urokiem

—

W tobie to każde uczucie przemawia
Miłość się, litość, żal i radość leie
W tobie to prawda serca się wyiawia
I promień cnoty iaśnieie

—

Jak na uwitym z młodych róży wieńcu
Drży wonna rosa porankiem błyszcząca
Tak ty na wstydu płonącym rumieńcu
Lśnisz się i cicha i drżąca

—

Tyś iest ostatnią niewinności bronią
Ty skrapiasz wszystkie i wieki i stany
Ciebie nędzarze, ciebie króle ronią
Bo któreż serce bez rany

—

O iak w tey ciężkiey życia nawalnicy
Słodkiem, cudownem, iest twoie przybycie
Ledwie z wezbraney wytryśniesz źrenicy
I iuż lżeyszem iest życie

—

Wraca odwaga, powracaią siły
Boską rozkoszą orzeźwia się dusza
I do tych ofiar co tak trudne były
Zmężniała cnota się zmusza.

—

Piękny! wytężony człowieka udziale
Tobie tę one same dały Nieba
Ażeby wszystkich nim przeważyć cały
Jednej tej tylko potrzeba:

—

Bóg to, Bóg ciebie w naszą istność wsączył
On to nas w twojej słodyczy przenika
On to tak ściśle ogniwem cię złączył
Z każdą dolą śmiertelnika.

—

Tobą świat wita, z tobą z świata schodzi
I tobą każdy ślad życia oznacza
Tobą się z serca rozdwojonego godzi
Tobą pociesza, przebacza

—

Ciebie on czeka gdy go boleść tłoczy
Ciebie z serc wszystkich w zgonie przywoływa
I wtenczas nawet gdy cię już nie zoczy
Jeszcze cię na grób przyzywa

Do Kochanki z Portugalskiego

Kiedy tak radkim dla miłości łożem
Czystem się cieszyli ponieważ oboje
O jakże wdzięcznym, jakże szczęśliwym głosem
Wołałaś na mnie" życie moje!

Ale kochanko i młodość upływa
I takie nawet chwile mijać muszą....
Zwij mnie więc odtąd zwij kochanko szczęśliwa
Nie twoim życiem lecz duszą

Ta mi nagroda przystoi jedynie
Ta sercu memu będzie dostateczna
Życie przeminie, Dusza nie przeminie
Jak miłość moja tak wieczna

Obłok

Widzisz ten obłok z śnieżnych run spojony
Zwolna od wschodniej sięgający strony
Co jak spokojne cnotliwego życie
Cicho po czystym upływa błękicie
Zkądże on dąży i dokąd ucieka
Jakiż go losy, jaka przyszłość czeka
Może on kiedyś cały świat zachmurzy
Wszystko zniszczy, spali, zburzy
Bryzną gromy, deszcze luną
Całe lasy, grody runą
Świat się potopem zaleje.
Może też dzisiaj — może w tej godzinie
Pierwszy go wicher rozwieje
I na zawsze zginie.

Gdzie on kształtów w swojej brał podróży
Raczej go przybrać w odzieżną barwę róży
I kiedy serce w ciszy uroczystej
Czekała wyjścia tarczy dnia ognistej
Niebios przestrzeń niezmierzona
On w tej przestrzeni tak drobny, malutki
Płynął sam jeden, jak zwiana zasłona
Z jasnego czoła Jutrzenki:
Inną on teraz i co chwila inną
Przybiera postać, kształt i barwy zwodne
Patrz, jak go swoją igraszką dziecinną
Kołyszą wiatry łagodne.
~~[illegible]~~
To jak żagiel na rozległem morzu
Płynie po wielkim błękitnym przestworzu
To znów jak ptak gdy go mgła otoczy
Smiertelnie się kręgiem po niebiosach toczy
I jak on błyszczy zdaleka.
To wreszcie w lekką zasłonę rozwiany
Jak biały ~~[illegible]~~ kwiat wichrem [illegible]
Gdzieś tam z swą chwałą ucieka!
Nie takim będzie gdy z wieczornym mrokiem
Do kresu swego dopłynie zawodu
I złotym zorzy oblany potokiem
Ukończy bramę zachodu.
Który innym ~~[illegible]~~ on ~~Krwawym~~ płomieniem błękitem się zarazi
Jak ~~[illegible]~~ gniewu na rycerzy [illegible]
Lecz wkrótce jak ta mgła zimna, wapliwa
Co smętne oczu roztrząsając cienie

Świetną nam przestrzeń pokrywa
Tak i on z nocną ciemniejszą pomroką
Zgasłszy już gwiazdy pozłocone promienie
Mglistą zasunie powłoką.

—

Nikt(o) wiat na nim twojemu spocząć oku
Sięgasz go chętnie przez niebios przestrzenie
Ale jak kiedy wdzięczne wieczorną pieśnię
Wznosisz się mocą boskiego wzroku
Dziwisz się, pieścisz, zachwycasz, boleje
To łzy rozkoszy, to łzy żalu lejesz
A jednak nie wiesz co tak piękne dzieło
W pierś wieczora tchnęło
Z jakich chwil, zdarzeń, i losów kolej
Z jakich wspomnień swej młodości
Z jakich ran serca, zwiędłych nadziej
Tyle w nim wśród piękności
Tak i z tą chmurką co tam w górze płynie
Wzrok się twój bawi jedynie
Lecz gdy z nią krążysz po niebios błękicie
Nie wiesz, nie pytasz co się dało życie
Czyli wiatr drzew tchnień strasznej nawalnicy
Czy się z wyziewów Oceanu wzniosła
Czyli z pożaru ogromnej stolicy
Czy też z pól krwawych wielkiej bitwy wzrosła.

Gdy wreszcie z chodźże błagającej wiary
Palonej Niebu ofiary!
Gdzie to morze z tej ziemskiej doliny
Lecz, żalów w górne uniosła krainy
~~w górne uniosła krainy~~
Nie jedna może nadzieja i chwała
Z płonnym dymem uleciała
I gdy nie jednem może orzędziem świata
Gdzieś tam po górze płochy wiatr poniata:
Nędzny śmiertelnik przykuty do ziemi
Musi na nowo walczyć z losy swemi
I znów te same przechodzić koleji
I drugą życia przetrwonić połowę
Aby mógł żałość uroić nadzieję
Sklecić orzędzia nowe
Stwarzać to nigdy nieskończone dzieło
Gdy morze znowu jak pierwsze zginęło

—

Płyń, płyń z wiatrami, kołysz się łagodnie
Łotny żeglarzu górnego przestworza
Gdzież ci musi być błogo, swobodnie
Te czyste, jasne, przepływać tam morza
Płyń, płyń w twej całej swobodzie, wolnie
Snuj się, gdzie wdzięcznie po niebios sklepieniu

Nim gdzieś na życia młodego przystanie
Na świetnem legniesz wspomnieniu.
O ciemni ciemna wiatry aż nie światy
Z jakiej tam prawdy dotąd zasłoniętej
Z którejby ludy, króle, docieknąć
Szczęścia, Pokoju tajemnicy świętej
\+ [illegible] tez się przypomni z góry
Luby przez czarną mgłę [illegible] przecięła
Przez przepaść [illegible] marzeń chmury
Zwodnym tylko światłem błyszczał!
Płyń, płyń [illegible] otchłań niedosięgły
[illegible] gór ogrom wzniesiony
Patrz! jak ku tobie groźnemi strzał igły
Jak olbrzymiemi sięgają ramiony
Trzeba ci, trzeba wysoko szybować
Aż pod sklepienia nieba uciekać przed niemi
Kto chce [illegible] zachować

Niech się nie zbliża do ziemi
Póki jeszcze będzie [illegible] mgły tej ciemnie
\+ [illegible] zamęt, burze i kajdany
Kiedyż ten promień [illegible] [illegible]
Rozerwie błędy wzajemne

Szatan

Zorane gromem pośród dumne czoło
Nad czarnem państwem wznosi Król piekielny
Płomienne morze oblewa go w koło
Wznosi się, szumi ogień nieśmiertelny
Biją odwieczney lawy burzne wały
W groźną ruinę archanielskiej chwały

Straszny jak śmierć a jak noc ponury
Okiem kometne ~~rozsiewa~~ promienie
Zgęsły ciemności nieprzejrzane chmury
W grubę się nad nim rozległy sklepienie
Krwią i gniewem wszechmocnym ciężarne
Wielki jak piekło, a jak zbrodnia czarna

Ciągle tam na tej okropney osłonie
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ boskiey prawdy wyryta
W ognistych zgłoskach straszna - Wieczność - płonie
~~[illegible]~~
I na jęk każdy, co o kres mąk bada
Groźnym głos z góry ~~[illegible]~~ — Wieczność! — odpowiada

Nie z jego piersi jęki się wydrze takie
Mocić ~~się~~ on się tylko lecz nie skarżyć umie
Podłe, zawołać, litości żebraki
I z wzgardą depcze po [illegible] tłumie
Choćby, że całe piekło schłonął w siebie
Tak bluźni, grozi Władcemu w Niebie

— •

Patrz, patrz! zaledwie święte uprzekł imię
Burza w płomiennym burzy oceanie
Grzmi, ryczy, w góry piętrzy się olbrzymie
W czarne bezdenne rozdziera otchłanie
Ciskami w górę o brzeg tłumieni
Rozległym jękiem wyższej potępieni

Krwawe, gorące nad nimi płyną chmury
Potworną, ~~grom~~ lica gradem ognia siekąc
Prysły! — i grzmiąca katarakta z góry
Leci; ognistą obleczona go ręką
Stoi ~~[illegible]~~ jak teraz piękny, gromem ~~[illegible]~~ bity
Cały w płomiennym płaszczu lawą ukryty

—

Stoi w obliczu tylu wielkich cieni
Okropnym zemsty wszechmocnej igrzyskiem
~~Lecz i z tych [illegible] [illegible] nad~~ Lecz i z nad tych iskrzą gromu płomieni
Iskrzących oczu przestrzela się błyskiem
Żarzy się wgłębi; duma, zemsta wszystka
Walczą z Wolą, piekło płonie z liczka

—

Takim jest Szatan, między niebios chwałą
Znają go ciemne przedwieczności dzieje

Postawą ujął cześć wielkości zdziczała
Piekło mu z oczu, Król z czoła jaśnieje
Urwiną się walką z wiecznym ziemi wrogiem
Świat — celem boju, a przeciwnik — Bogiem.

Pieśń

Każdy przed mocnym orężem nie schroni
Wezwać z duszy, siły, męstwa
Nie tak to łatwo temu się obronić
Który przywykł do zwycięstwa

Trudno się oprzeć wdziękom młodej chwały
Przybranej w wieńcu miłości
I gdy te usta które uśmiechem brzmiały
Tak wdzięcznie żebrzą litości

Niestrzeżona! mogęż powiększać te męki
Której serce odpowiada
I tak okrutnie odpychać tę rękę
Co mi u nóg laury układa

Nie, nie ma duszy tak srogiej, zawziętej
By jej ten widok nie zbudził
~~Ani tak [illegible]~~ znane uczyły
By jej głos sławy nie zbudził.

Do A. K. odjeżdżającego w cudze kraje

Jutro wsiędziesz już w porannej mgle wszystko nad morze
Z ciałym i brzegów Bystrzycy w tak szerokie morze
Jutro to po niestałej morza się fali
Zatonie mi twój ~~żagiel~~ żagiel w tej błękitnej dali
Co jakby mgłą przejrzystą iskrze przed twemi oczami
Ten Chanaan twych marzeń ciemnymi krzyże [illegible]
Wraz o będę za tobą trzy boleści ronić
I długimi się wspomnieniami i żalami gonić
Jak gdy na ~~[illegible]~~ złocistym drzewie ciemne legną [illegible]
Tak mi ciebie zasłonią i góry i lasy
Znikniesz, znikniesz na długo, a ja sam zostanę
Sam jak rozpacz wzgardzona, jak trzy niewidziane
Jak kwiat Tatrów, co wcześnie ostawia go zima
Lub na stepach arabskich cichy grob pielgrzyma
Ale cóż dwóch przyjaciół rozłączyć tu zdoła
Stos ich góry przeszczygnie i morza przewoła
Dojrzą się ~~szerokiem~~ ~~dalej~~ szeroko, skrzydłem myśli zgonią
Okrążą smutkiem troski, modłami osłonią
Gdziekolwiek los ich rzuci, tam ich przyjaźń [illegible] znajdzie
Tym skrytym, niewidzialnym węzłem [illegible] i będzie
[illegible] jest — jest w tym świecie, padole [illegible]
Jakiś inny ~~świat~~ jeszcze, cichy, tajemniczy
gdzie dusza duszy widzi, z dala [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
Gdzie ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] gdzie cichy marzeniu
Gdzie [illegible] ~~[illegible]~~ gdzie głosem [illegible]

Zdziey się tysiące bezdrożnych ścieżyn [illegible]
Świecił tu nawet życia tęczy i światłem druhów.
W tem po życiu mey drodze, będąc jak z kolej
~~[illegible]~~ drżałoś się w mgle przeciągłej ~~[illegible]~~ drżałaś w snach nadziei
Codzień, codzień się wzmagał i znów codzień słabił
Nikną mi twe rysy pamięci odrabiał
Aż wreszcie, gdy tu zbyt długich tęsknotach upadły
Nagle spokojem, przeczuciem powrót twoy odgłos

Przyjaźń — Ułamek z listu

Nieszczęśliwi jej rowną pierwszym Nieba darem
Ona stale ich losu dzieląc się ciężarem
Podaje kwiat pociechy wśród życia pustyni
Ona szczęśliwych nawet, szczęśliwszemi czyni.
Każde serce jey pragnie, każda ją wzywa
Szuka jey drogi starzec, wieku młodość żywa
Dziecię nawet wśród dzieci gdy igra, swawoli,
Już jedno z nich wybiera, z nim się bawić woli
Naydroższych swoich zabawek chętnie mu udziela
I nie znając co przyjaźń już ma przyjaciela.
Śmierć nawet nie rozłączy co przyjaźń złączyła
Aż do drugiego świata swoy związek przeżyła
I gdy nad przyjaciołmi płaczem straconemi
Jeszcze się żalem naszym połączamy z niemi

Wyrażeń pogrzebu w Stolicy

Zabrzmiały z wież stołecznych ciężkie dzwonów jęki
Trzeszczą się z świątyń Pańskich religijne dźwięki
Zewsząd ludu wieści zgonu bliźniego roznoszą
I błagalny żal ziemi po jej szumie głoszą
Patrzaj! cicho, co trumna nad ten tłum wzniesiona
Długim rzędem Kapłanów smutnie poprzedzona
Zbliża się drogą smierci do Świątyni Boga
ach! patrzaj to straszliwa śmiertelnym przestroga
Ten widok idącego do grobu człowieka
Okropny głos sumienia „i ciebie to czeka"
W jedni to serca nieczystych wlatuy postrach ziemny
I z biesiad porzuciwszy religijne hymny
Nie ma serca tak srogiego, zwodzić się nie mogą
Ktoreby nigdy świętą nie zadrżały trwogą
Cichną pieśni światowe i ta wrzawa w gminie
W królewskich nawet gmachach głos pochlebców ginie
I ty Sławo, ~~co~~ nakrętym ~~~~ się jawno ~~~~
Coś światkom nieśmiertelnym rozjaśniła blaskiem
Zmierz przy tym widoku twe świetne znamiona
Więdnieją twoje laury, twoja wieczność Kona
I ci ~~~~ dzieł twoich po niebios sklepieniu
Czarnym cieniem okryta przelatasz w niemieniu
Przemówiła świat wielki, człowiek się porusza
Z grobu zapomnienia Religia wstaje
Wstaje, i z świętym wiary sztandarem się wzbija
I znów go między niebem i ziemią rozwija
I którego ~~~~ z gromu niebios ~~~~
~~~~ cieniu żalu, idąc tę człowieka.
~~~~

Nowy rok w postaci dziecięcia odganiającego rok stary

Już was rok stary pożegnał
Już wam szczęścia nie zakłóci
Takem go dobrze odegnał
Że już pewno nie powróci.
Źle się na tym świecie sprawił
Radbym zatrzeć jego grzechy
On was tyle strat nabawił
Ja może niosę pociechy.
Na cóż ciągłe łzy wylewać
Który wie co nam przyszłość kryje
Kto się nie umie spodziewać
Nigdy życia nie użyje.
Lecz się spieszę, bo czas krótki
Chwytajcie młodej nadziei
Jestem wprawdzie zbyt malutki
Lecz się za rok zestarzeję.
Wkrótce, wkrótce w innym świecie
Starszych mych braci dopędzę
Szczęśliwy, jeśli powiecie
Żem umniejszył biednych nędzę
A gdy i mnie czas [illegible]
Podróżny wieczny tłomoczek
Tak mnie z was każdy pożegna
"To przecie dobry był rok".

—

Do —

w imionniku

1.

Za czém gonić za szczęściem po tej tu dolinie
Gdy zaledwie uchwycone już na zawsze ginie
I kiedy nic w tem życiu tak ciężko nie boli
[illegible] gdy się [illegible] szczęście przypomni w niedoli

2.

Za czém gonić za szczęściem, które ~~[illegible]~~ gdy się utraci
[illegible] żadne późniejsze serce nie odpłaci
Zawsze to co już ~~[illegible]~~ z raju pokryte się mrokami
Milszym przez mgły prześwieci oczom nas mrokami

3.

Za czém gonić za szczęściem gdy już życie mija
W wiośnie się tylko serca kwiat szczęścia rozwija
Pod słońcem on młodości zakwita jedynie
Raz on tylko wykwita i na zawsze ginie

4.

Uchodźże, uchodź lub wdzięki twoje raz zasłoni
Uchodź bom już zbyt długo nad niemi się dumiał
Uchodź bobym znów [illegible] mógł za szczęściem gonić
A jużbym nie tak łatwo wyrzec go się umiał

Do modlącej się

O gdybym miał ten pędzel co tęcz i farb bogaty
Którym Flora najmilsze swoje barwi kwiaty
Lub gdybym sztuce malarstwu nowe nadać życie
W blasku gwiazd go umoczył ~~tak~~ z niebios błękitu
Możebym sztuką moją natury nie zraził
I piękność twego oka choć w części wyraził
Lecz wtenczas gdy tak wdzięcznie ku Niebu je wznosisz
Kiedy twą religijną o litość się prosisz
Gdy się w niem cała twoja młodość piękność zleje
I już zda się że z oczu wierności jaśnieje
Gdy wreście tak widzimy w twoim czystem wzroku
Że sam Bóg musiał twemu ukazać się oku
Nie tego żadna sztuka wyrazić nie zdoła
Bez farb Nieba, twej duszy i ręki anioła

Dwoch ojców — z Włoskiego

Dwiema drogiemi córy Bóg nas uszczęśliwił
Obdarzył ich skromnością, a ~~[illegible]~~ niezłomną [illegible] zadziwił
Ale wkrótce w ich cnotach upodobał sobie
Na obie naraz spojrzał — naraz zabrał obie.
Moja wraz z gwiazdą wzeszła co dla niej zajaśniała
Z światłem ślubnej pochodni w oczach moich zgasła
Twoja murów zakonnych niewolnica święta
Skryła się w nich na zawsze z swym Bogiem zaślubiona
Stoim teraz nieszczęśni, obaj płacząc razem
Ty przy kracie klasztornej, ja nad zimnym głazem
Ty przynajmniej na ulgę twojego cierpienia
Słyszysz jeszcze twej córki religijne pienia
~~Zawsze ten cień pociechy w twym ci został łonie~~
~~Że ci przynajmniej w swoim jeszcze żyje gronie~~
Lecz moja!! [illegible] — ach próżno żal nowy
Z każdym rankiem przynoszę na jej głaz grobowy
Próżno ją wołam, — błagam — córką moją zowię —
Stukam — [illegible] stukam — a nikt nie odpowie...

Strumyk

Gdzie dążysz strumyku mały
Z tobą myśl moja popłynie
Bo z tobą los niestały
Pomiata po tey dolinie
2.
To co chwila w twoim pędzie
Z nowym się kwiatem poznajesz
Nową świeżość niesiesz wszędzie
I życia życiu dodajesz
3.
To między groty milczące
Z nurtem się twoim przedzierasz
Ciągniesz twe wody szczerzące
I tey po drodze zabierasz
4.
Ach czemuż twoje pieszczoty
Tak często w smutek zmienione
Chociaż zawsze z jedney groty
Zawsze w jedną płyniesz stronę
5
Ludziom jesteś obrazem
Równy mamy los i skutek
Tak z jednego źródła razem
Płynie i radość i smutek

Tęsknota religijna z Szyllera

1.

Kiedyż więc kiedyż z tej smutnej doliny,
Którą mgła zimna wiecznym obłokiem ciśnie
Odkryję wyjście do innej krainy
Kiedyż mi dzień ten zabłyśnie.

2.

Tam w dalekości wybija się góra
Siedlisko wiecznej młodości i wiosny
Czemuż mi skrzydeł nie dała natura
Tambym uleciał radosny!

3.

Słyszę te pienia tak czyste, tak zgodne
I tak spokojną natchnione rozkoszą
Na lekkich skrzydłach wiatry mi łagodne
Tajemne wonie przynoszą

4.

Wszystko tam żyje i kwitnie wiecznie
Nieznane tam są ni zima ni noce
Widzę jak zdala przez ciemne drzew liście
Złote mię nęcą owoce.

5.

Piękniej tam, piękniej musi być zaiste
Gdzie słońce wieczną swą jasność rozlewa
Ach to powietrze jak wonne i czyste
Które tam w górze powiewa!

6.

Lecz ktoś tej wody przeczystej raz wstanie
Co się przed nim z takim szumem leje
Wznoszą się wały, czarne wraz otchłanie
Przelękła dusza drętwieje.

7.

Jedna się łódka przy brzegu kołysze
Lecz któż popłynie? — ach! nie ma sternika
Prowadź Nadziejo! — szelest żagli cichy!
Prowadź „statku" śmiertelnika

8.

Potrzeba wierzyć, nie lękać się trudów.
Za skutki wiary nagrodzą Niebianie
Mieszkańcy ziemi do Krainy cudów
Cudem się tylko dostanie.

† Spokojnym jest — lecz czemuż ta spokojność bywa
Zimnem, gnuśnem i martwem morzem go opływa
Morze to nie ma burzy lecz i portu nie ma
Świat przecież taki pokój nieraz pięknem mniema

Utonęły

Jest czas który przywodzą niedole lub lata
Gdzie człowiek nic już w siebie nie naciąga z świata
Tem życie co ma w duszy — już do swego łona
Nie przyjmie żadnej kropli czara przepełniona —
Syty ludzi i życia zamknął dni swych dzieje
Stawa mu bez uśmiechu bez wdzięku nadzieje
Wszystkie, wszystkie pogrzebał w wielkim serca grobie
I żądzy nawet wrażenia już wygasił w sobie.
Jak ów robak co w własnej sklepi się osnowie
Tak i on nie tęskni co się życiem zowie
Codzień ją przędzie z duszy, z tylu wspomnień marnych
Tylu żalów, nadziei, tęsknot, marzeń czarnych
I tak codzień i codzień długich dumań sztuką
Coraz grubszym, ciemniejszym osnuwa się smutkiem
Nie szydzi przecież ze chętnie swym jadem się truje
Nie odpycha on pociech lecz ich marność czuje
Miał on niegdyś dni swojej radości i chwały
Dni miłości, dni boskie! — i gdzież się podziały
Gdzież są te wrażenia jego bogate zasoby?...
Kwiatami swojej wiosny przewinął czas groby
Inne zwiędły jego zimnem [illegible] ciemiastością
I wszystko już ochłonęło duszy swojej mrokiem
Nie wyszydza on obcych zdań wiar lub marzeń
Lecz inną wiarą, czucia, z własnych powziął zdarzeń
Iż barwą on innego [illegible] obrazu
Inną prawdę wyczerpnął z ludzkich światów mętu

Jaki obraz pierwotnie stworzył mu się w duszy
Taki został — skamieniał — sama śmierć go skruszy.
Rycerz to jest co zamiast [illegible] zamknąwszy boje
Bronzowym chwały ptaszkiem ~~[illegible]~~ [illegible] postać swoję
Stanął niemym posągiem w pośród świata wrzawy
Już [illegible] [illegible], przygraniczy nie zmieni postawy
Czemuż dla wszystkie zmiany — słońca — burza — gromy
Na wszystko on już zimny, głuchy, nieruchomy.
Jeden tylko i jeden zawsze wyraz twarzy
Jaką myśl [illegible] wrotu taką ciągle marzy
A gdzie raz zwróconemi wpatrzył się oczyma
Tam je ~~ciągle~~ [stałe] — niezmiennie — wiernie wciąż trzyma.

Do A. P. 1814 roku

Gdy ujrzelim rdzy ciemięin niespotykanie [illegible]
Z utraconym wprawdzie [illegible] lecz niemniej polany
Aż nad brzegiem Sekwany [illegible] lejąc obficie
W [illegible] ziemi cyprysy przedłużali życie
W tej, pomnożyłem cyprys Krwawy wśród dobie
Przy Kolebce Turenna na Goreta grobie.
[illegible] stalsza przez ciebie czeka go nagroda
Gdy go świata Torwaldsen przyszłym wiekom poda
A dzieło nieśmiertelne i męstwem i ręką
Wyjęty z Woronicza ozdobisz natchnieniem
O jeśli świetne Polski dni będą zwrócone
[illegible] przyjdziecie ostatni [illegible] na kraju obronę

Tam uczą młode serca wojownik zgrzybiały
Jak należy do walki dobijać się chwały
Uczą co miłość kraju, sława ojców, wiara
Szablą co mu została na ten pożar w wiarze
Godna Polko! uwieczniaj bohaterów cnoty
Ożywisz w matkach polskich piękne ich przymioty
One to dziatek swoich kształcąc pamięć młodą
Z radością imię Jego z drobnych ust wywiodą
Z składając ku niebu [illegible] synków dłonie
Wymową słów ostatnich które rzekł przy zgonie
Nie jeden może starzec w swojej cichej ustroni
Z odmłodzonej źrenicy słodką łzę uroni
Gdy mu przyjdą swą dzielność zdradzające znamię
Kreśleniem polskich [illegible] szabli wówczas przyjaciel z...
Lub też wjadąc do boju rówienników swoje
Zmyślać będzie Dąbrowskich i Kościuszków boje
Przypuszczać krwawe szturmy, liczne garnąć jeńce
I [illegible] dzierżnie w Racławickie przybierać się wieńce
Tak wolno sercu wolno jest marzyć radośnie
Że może nowy Józef w małych Lechach wzrośnie
Może i tobie Niebo tę pociechę przyzna
Że go kiedyś w twym łonie powita Ojczyzna
A lud wdzięczny na który jego spadnie chwała
Przyklęknie przed tą matką co go Polsce dała

— L —

K. przy zgonie

Juże w twey drogiey ustroni
Przyjaźni! trzeba umierać
Pierś od piersi, dłoń od dłoni
Serce od serca oddzierać
I już więcej tra ta ostatnia
Ma się pożegnać na wieki
Ziemio rodzinna, ziemio bratnia
Grodzie kochany — daleki!
Śmierć mię do grobu przyzywa
I wszystko z życiem ulata
Wszystko się razem rozrywa
Co mnie wiązało do świata
Wpośród nim te łąki obłoży
Co ku mojej ziemi płyną
Miną tem przestwor sierożi
I za temi góry zginą
Już w tem sercu wdzięczna chwała
Paleja nawet życie porzstanie
Łza tylko co ją żegnała
Na zimney twarzy zostanie

—

Żegnam się twoie schronienie
Cichey, spokoyney doliny
Drżące i poszepne brzmienie
Ostatniey ktyery godziny
Żegnam was wszystkie wspomnienia
I was pala moiey ...

Pomnijcie mego imienia
I nayświętszey ludu sprawy
Krew moja na was rozlała
Długie nie zetrą jey wieki
Wskazywać was będzie chwała
Przyklęknie pracowny dalecy

—

Już i wy mnie nie ujrzycie
Groźne Helwecyi skały
Na waszym to niegdyś szczycie
Wolne Tell[illegible] pieśnia brzmiały
ale wszystko w owej [illegible]
Równie i dźwięk ich przeminął
Już dziś w górach nie odbija
W pamięci nawet zaginął

— — —

Lecz gdzież myśl moja przeleciała
Jak wszystkie tęczy pamiątki
Ludu samowitego świata
I wy szczątków moich świadki
Wy coście wasze imiona
Po egipskich ryli wałach
I na grobowcu Katona
I po Adzalins skałach
Wy rozległego plemienia
Porozrzucane ostatki
I wy posępne sklepienia
Niegdyś nieme ter mych świadki....

Lecz po cóż waszym obrazem
Odnawiać [illegible] żałości
Kiedy już wszystko zarazem
W mglistej ginie dalekości.
Najgłębsze smutki [illegible]
Giną przy kresie zawodu —
Spadaj słońce mego życia
Spadaj za chmury zachodu.

—

Stawasz wciąż śmierci przedwczesna
O już twoje krwawe dłonie
Rozwiążują tę noc ciemną
Która mnie wiecznie pochłonie
Wiecznie! — o myśli straszliwa
Jak wszystko na cię [illegible]
Ziemia litości przyzywa
Z płomieni [illegible] bledniej
Sława cichnie, wielkość pada
Z całym ogromem swych [illegible]
A wieczna — wieczna zagłada
Ściera tyle dzieł i ludów
Widzę jak z boskiej prawicy
Wypada piorun zniszczenia
Trony, posągi, stolice
Legą w przepaści zapomnienia.
Świat się kruszy, niebo chwieje,
Srebrne przerażone echa...

Samą spokojną nadzieją
Cnota się we łzach uśmieje.

Krótka! Krótka zgonu męka!
Cichną serca mego bicia
I ta zimna śmierci ręka
Już rozwalnia węzeł życia
Rozprasza troski poziome
Goi rany nieuleczne
I wszystko ciemne, znikome
Zmienia się w jasne i wieczne.
Słyszę, słyszę twe wezwanie
Wieczności! idę ku tobie
Niezmierzony Oceanie
Ludów – Wieków – Światów Grobie
Cnoto! otwórz jej podwoje
O jakaż chwała mnie czeka
Tu porzucono łzy moje ....
Żegnam cię Polsko daleka!

Śmierć Templaryuszów z Raynouarda

Już przed stos wyniesiony przybyli skarani
Wszyscy pragną pierwszeństwa — Każdy rycerz mniema
Że żaden więcej prawa do tey chwały niema
Lecz wielkiemu Mistrzowi zaprzeć jey nieśmieją
Przybywa jaśniejszey chwałą i nadzieją
Pierwszy wchodzi — spokojnem w Niebo patrzy okiem
Modli się — i natchnionym zdaje się prorokiem
Wznosi głos — wszystkie serca zimna ściska trwoga
Nikt z nas — rzecze — nie zdradził Oyczyzny ni Boga
Pomnijcie co wyznajem w ostatniey godzinie
Zakon nasz był niewinny i niewinny ginie
Niesprawiedliwie ziemscy skarali nas sędzie
Lecz jest Jeden co wszystkich równo sądził będzie
Każdy jego niewinność dochodzi go w Niebie
Tam ja szymaly Kapłanie ciemne powstać ciebie
Już tylko dni czterdzieści i tam cię zobaczę...
Zadrzeli w głębi serca tysiącznie słuchacze
Lecz któż tę straszną chwilę opowiedzieć zdoła
Gdy rzekł — Królu! i Ciebie wkrótce Bóg powoła
Próżno błagam za tobą, zemsty się wyrzekam
Filipie! w ciągu roku przed Bogiem cię czekam.
Coraz się większy postrach i okropność szerzy
Wszyscy stawią nad tobą nad łożem rycerzy
Cały lud stoi niemy, drżący, i skruchlały
Jak gdyby gromy Nieba już na nas spadały

Katom nawet moc jakaś przybliżyć się broni
Każdy zarzuca głowniq w drżącej niesie dłoni
Wrzuca i twarz odwraca. — Czyste dymu udeza
Toczy się w czarnych kłębach — podnosi — rozszerza
Nagle ogień zabłysnął. — Widzą śmierć skazani: —
W obliczu nawet śmierci stoją nieraniewani: —
Już ich ognie okryły lecz i z wśród płomienia
Spokojnie wznoszą święte przedwiecznego pienia
Im więcej ogień szczęka tym silniej ich głosy
Wznoszą się z płomieniem i biły w Niebiosy
W tem biegnie twój postaniec — woła — radości napeł
Radości całego ludu łaski twej rozgłaszał
Biegnie ich ocalenia dobijać się chwaty
Lecz już było zapóźno już pienia ustały

— — —

Do J. Z. (niemówiące czułości)
pytającej się co to jest kłopot

W urojonym błądząc śnieniu
Nie wiesz jeszcze lube dzieci
Co są kłopoty, cierpienia
Nie znasz ich nawet z imienia
Jeszcze wszystkie uciechy, trafiki.
Z ziarnki i igraszki
Jeszcze cała rozkosz świata
w Około ciebie ulata
Jeszcze z pogodnem spojrzeniem
Za twym lubym omamieniem

Biegniesz życia twego drogą
Oczy twe zliczyć nie mogą
Tyle kwiatów, tyle róży
Które widzisz w twej podróży
A co w progu tak radosna
Jeszcze bez swych kolców rosną;
Czy gdzie bawisz, czy przebiegasz
Samą wszystkim postrzegasz
Samą radość i swobodę
I żeś młoda — wszystko młode!
Miłość nawet tak złośliwa
Dla ciebie słodsza i tkliwa
Dotąd cię jeszcze oszczędza
I swoje smutki rozpędza
Tak ~~pomimo tyle~~ (wśród tyle gromów) łonów
Tyle niepogód, tyle ciosów
Śmiało się przez nie przebijasz!
Nie wiesz nawet że je mijasz

—

Zostań, zostań w tym obłędzie
Niech twem długiem wrażeniem będzie
Chroń się zasłony od odkrycia
Nie rachuj sobie życia
Nie spiesz się, nie spiesz do mety
Aż nadto prędko niestety
Przyjdzie czas srogi ocknienia
Wszystkie te słodkie marzenia

Żywa radość, lube smutki
Wiek młody zawsze zbyt krótki
Wszystko ci razem pośpieszy
I już nigdy nie powróci

—

Próżno będziesz zwracać oczy
Świat cię jałowy otoczy
Wszędzie ujrzysz smutek blady
Wszędzie skrytych cierpień ślady
Natury w dzieciach całej
Samej miłości, same groźby.
Coż ci wtenczas los osłodzi
Co swoim wdzięcznym rozpogodzi
Życie pochmurne i mglistе
Łza liliowi, serce czyste
Dobroczynne wspomnienia, rady
I Matki twojej przykłady
Tak co wiek[illegible] od ciebie
Znajdziesz znowu wewnątrz siebie
Szczęście może nie tak świetne
Lecz spokojne i szlachetne
Co przewyższa losy świata
A już nigdy nie ulata

Wyjątek z Poematu — Natura — Lebruna

Kiedy „miłość" w ostatniej już zgaśnie iskierce
I dumna sławy żądza już opuszcza serce
wszyscy w pola wracamy, wszyscy pola głosim
I zbłąkane uczucia naturze odnosim.
Szczęśliwy kto się wydrzeć z świetnych dworców zdoła
Kto swe losy oderwie od Fortuny koła
Nie trudzi jej prośbami, zmiennych darów chciwy
Lecz uprawia po ojcu pozostałe niwy.
Usuwając dni swoje z pod świadectwa ludzi
Choć godniejszy zazdrości, mniej może jej budzi
Niż w kontrast gdy się rodząc u królewskich progów,
Pól niewinności człowiek a przybliża do Bogów,
Tam wolny, śmiały myśląc, w schronieniu dalekim
Bierze ten tajemnych przeciągów co się ciągnie z wiekiem
Światłom porzuca błędne śmiertelnych zasady
Cały niewinności przypisując i nią porzuci ślady.
W polach mędrzec się wznosi nad światowców
Tam prawa starożytne wracając naturze
W świętych duszy księgach godności swej odkrywa
I z głębi swej pustyni Królów przed sąd wzywa
A gdy zdziera z ich władzy mamiące pozory
I wątłe ich mężnemi obala podpory

Te własne dzieła, nasze, te drogi nieznane
Widzi przed sobą zgasłe i jak gnuśnie poziome.
Tak podług stanowiska mniemaj się widoki
Tak pasterz gdy spoczywa, widząc dąb wysoki
Co w obłokach rozwinął swe ozdoby olbrzymie
Mieszkańca górnych krajów nadaje mu imie
Lecz w oczach tego orła co się wzbił nad chmury
I swym skrzydłem gwiaździste przecina lazury
Tyszmy dąb z poziomemi równa się roślinu
I razem z niemi miejsce ubarwia doliny
Lecz ten dumny lot orła co pod niebem krąży
Który znanym jest słońcu do którego dąży
A znów to samo słońce przed Boga obliczem
Jest tylko jedną iskrą, jednym punktem, niczem.

Tęsknota do boju 1825.

Kiedyż więc rycerz zgnuśniały
W wrzawie krwawych walk odżyje
Nigdyż się już słońce chwały
O mój oręż nie odbije?
Zgaśnie wszelka żądza sławy
W tylu wojowników tłumie
I dla wielkiej ludów sprawy
Nikt że już umrzeć nie umie
Nie tak było w lat mych kwiecie
Gdym w rycerskie wstąpił szyki
Zewsząd po skołatanym świecie
Grzmiały ciężkie marsa ryki
Licznym trupem wróg zalegał
Rozległe boju płaszczyzny
Drugi Cezar je przebiegał
I jam walczył dla Ojczyzny
Polska! Polska! głos ten święty
Z tysięcznych serc się wylewał
A jej sztandar rozwinięty
Aż za morzami powiewał!
Któż mi zwróci te natchnienia
Tę rozkosz młodej odwagi

Kiedym stawał do porównania
Rodu mojego z niewoląi
Gdy się z ciężkimi ziemi drżeniem
Tylu ludów bój zaczynał
A każdem szczęście zagrzmieniem
Moy mi naród przypominał
Walcz! – słyszałem z dział tysiąca
Walcz! – w odgłosie dawnej chwały
Walcz! – Kipiąca krew płynąca
Walcz! – Niebo, ziemia, wołały!

—

Nie żądza to krwawych czynów
Odwagę moją zagrzewa
Wyrzekłbym się tych wawrzynów
Które łza Matek oblewa
Lecz niżeli to mię przyzywa
Męstwa mojego w obronę
Jużże to ziemia drzewcy szczęśliwa
Lub więzy Grekow skruszone?
Ciężą ich srogie Tyrany
I krew niewinna się leje
A ja orzeł skrępowany
W podłym spoczynku gnuśnieję.

Grecy! Grecy! Syny sławy
Królujące w dziejach świata!
Czemuż, przebóg! waszey sprawy
Nie może wspierać Sarmata
Któżby waś lepiey rozumiał
Jak to wrzące Lecha plemię
A kto silniey ponieść umiał
Jak ten, co stracił swą ziemię
Co za wielkim idąc śladem
Z waszych przodków brał nauki
J może swoymi przykładem
Znowu je przełał w jch wnuki
Co pod Germanów stolicą
Ścierał waszych wrogów szyki
J już dobiiednich prawicą
Karał Greków najeźdźniki:
O dniu wielki chwały, męstwa,
Jakże toby ród móy stłumiał
Z jakimżeś blaskiem zwycięstwa
Do dawnych wieków popłynął!
Cała ziemia Leonida
Rozgłaszała plemię Lecha
Sławą Polskiego Alcyda

Grmiały Termopilów echa
Zrywały się z nocy wieków
Przebudzone Miltiady
J z uśpionej lutni Greków
Drzewiej się ozwał Jliady.
Lądy, morza, pola chwały
Pełne jmienia ich braci
Jednym tylko hymnem brzmiały
Chwała wam, chwała Sarmaci!

Gryżyniecka Brzoza

Do Irenii

Drobny Irenii przynoszę ci datek
Na dzień twego urodzenia
Skromną balladę, wszystko, polny kwiatek
Powyżej gminnego marzenia

—

Pierwsza to gadka wielkopolskiej chaty
W barwy rymu przystrojona
Przecież jak godne są tej wdzięcznej szaty
Może ta powieść przekona.

—

Wznosi się w górach na Gryżynieckiej ziemi
Kościół świętego Marcina
Gdzie on niegdyś hymny brzmiał bożymi
Dziś głucha w polu ruina

—

Mnóstwo tam grobów i mogił dokoła
Liczne kryje pokolenia
A biała Brzoza, jak skrzydłem anioła
Cichy sen zmarłych ocienia.

—

Jeśli to drzewo, pierwszy wieniec wiosny
Ciekawość twojej obudzi
Że kto polubiło ten pobyt żałosny
Gryżynieckich zapytaj się ludzi

Onego czasu kcz który wie tak wiele
W prostym nie rzadkim sposobie
Zmarło tu dziecię i przy tym kościele
W drobnym złożono je grobie

Cicho, cichutko w swej mogiłce leżał
Sierota, matczyna nadzieja
Kiedy wtem kopacz do księdza przybieżał
I taki stworzył dobrodzieja

Jakieś się licho na cmentarz nam wdarło
Prawie wtedy stwarza i czuwa
Dziecię co właśnie przed tygodniem zmarło
Wciąż rączkę z grobu wysuwa

Dziwi się Pastor, krzyż i stułę bierze
Biegnie na miejsce zjawiska
I trzykroć żegna i zmawia pacierze
I sam rączkę w ziemi wciska

wzruszył się sercem — duszą w Niebo wznosi
Przy drobnej kłódy mogile
Ale napróżno i błaga i prosi
Widmo powraca za chwilę

Budzi się rączka tajemnicza, żyły
Wzrusza swój wzgórek grobowy
I znów z zielonej wyrasta mogiły
Bielutka jak śnieg majowy.

~~Bije więc w dzwony~~ Dzwoni więc Pleban, cała wioska wsta
Młodzież i stare i dziatki
A kiedy wszyscy już staną do koła
Tak się odzywa do Matki

Co w Syna twego dzieje się tu grobie
Ja ludzką myślą nie schwycę
Samej to tylko wiadome jest tobie
A więc wyjaw tajemnicę

Wzbrania się matka i zalewa łzami
I ręce łamie z rozpaczy
Gdy wtem ~~...~~ Strasznemi zaklęta słowami
Tak się wśród jęku tłumaczy

Kara to mojej matczynej ślepoty
Bóg mi złem za złe odmierzył
Synek ten mnie popsuty pierwszy
Raz mię w swym gniewie uderzył

„Bierz więc tę rózgę i chłoszcz rękę syna
Tak ~~...~~ Pasterz na nią zakrzyknął
Ziemskiej on się tu kary dopomina
Aby wiecznej uniknął

Weźm! zawołał i silnem ramieniem
Matka do grobu ciągniona
I twarz odwraca, i z ciężkim westchnieniem
Okropnej kary dokona.

I patrzy!... ledwie różyczkę puszcza z dłoni
I pada jakby nieżywa....
Sama się rzutka w grób swoy cofa, chroni
I znowu ją ziemia pokrywa

—

I wszystkie serca zimny przestrach ściska
Śmiertelnym dreszczem przenika
A ksiądz na pamięć strasznego zjawiska
Różyczkę na grobie zatyka

—

I drugim cudem w pięknej zaraz wiośnie
Gęsty liść ją ocienia
Coraz się wyżey z wzmaga i rośnie
W ~~ogromne~~ rozległe drzewo zmienia

—

Runęły kościoły i niejedne czasy
Niejedna przeszła nawała
Walą się dęby, całe walą lasy
A brzoza stoi jak stała

—

I wnuki późniejsze przychodzą tu dzieci
Patrzą nań w strachu i grozie
I coraz dalej i słynie i leci
Powieść o Gryzipięckiej brzozie.

Halka

~~z gminnego podania~~

Czegoż na tej świętej niwie
Zbierasz kwiatki tak chciwie
~~Jakby na twój dzień weselny?~~ Rzekł do Halki dziad kościelny
Co się zrywa na cmentarzu
To się składa na ołtarzu
~~Tak rzekł do Hali dziad kościelny~~ a iść / a tamci dziś rzekli

—

Nie! staruszku, dziwne wota
Nie zrywam ich dla kościoła
Innym razem go ozdobię.
Dziś ja z rady zmarłej matki
Na to święte zbieram kwiatki
By w nieszczęściu pomódz sobie

—

Pierwsza niegdyś z dziewic grona
Urodą Zosi zgaszona
Straciłam serca młodzieńca.
Mówią, że szczęściem obdarza
Kwiat zerwany wśród cmentarza
A więc dziś się mu wróci,

—

Nie kłopocz się, dziadku, wiecie
Już ci ~~[illegible]~~ żaden nie umrze
~~Gdy w tem [illegible] oczyma widzisz~~ tyle!
Wszystkie kwiaty zbieram
Dla zgaszenia Zosi rwane
Swatać je na jej mogiłę. —

Do M. F. wzywającego mię do pisania
Epopei, tragedyi &c. &c.

Niechcesz bym pełzał po ziemi
Karzesz w wyższe sfery wzlatać
I tak zuchwale się bratać
Z Sofoklami, Wirgilami.
~~[illegible]~~
Wszystkie razem wieńce chwały
Odwadze mojej przyrzekasz
I gdzie bujał Pindar śmiały
Tam gdzieś pod słońcem mię czekasz.
Chceszże w tylu razem płodach
We wszystkich wieszcza zawodach
Upadku mego być świadkiem?
A gdybym ja też przypadkiem
Lecąc przez powietrzne szlaki
Natrafił na piorun jaki
Coby mię zgromił podniebnie
Lub gdybym w moim zapale
W samo słońce wpadł zuchwale
I tam zgorzał niepotrzebnie!
Na takie mię to zagłady
Niebaczność twoja wystawia
Takież przyjaźń daje rady
Także to serce przemawia

Ale skądże mojej lutni
Płocha wesołość porywa

Zkądże, zkądże tak okrutnie
Dawnym się dźwiękiem odzywa
Czyż nie pomna mego losu
Iż ona go nie osłodzi
Czyż i ona swego głosu
Już z mojem sercem nie zgodzi
Ach! gdyby nawet na chwilę
Mogła w dawnej zabrzmieć sile
Gdybym nawet wiersz odlewał
Jakim Szekspir, Byron śpiewał
Gdybym w sławnej krwi ubroczył
Melpomeny sztylet srogi
Gdybym ojczyste Półbogi
Hołdem stu wieżów otoczył
Cóżbym otrzymał w korzyści
Listek lauru, liczne smutki
Prace, mozoły, zawiści
Wsławionego życia skutki.
Sława powabną ma postać
Lecz jej zawód jest zdradliwym
Trudno nieśmiertelnym zostać
Trudniej jeszcze być szczęśliwym.
Znałem ja niegdyś swobody
W której płyną lata młode
Żadne pióro nie określi
Lat wcześniejszych omamienia

Błyskały się młode myśli
Po wielkiem państwie marzenia
Puszczałem się w lot daleki
Świętem porwany natchnieniem
U nóg mych widziałem węży
Stawy pod Niebios sklepieniem
Hołdujące mnie, Piękności
Myślałem w lubym obłędzie
Że wdzięczne Bóstwo miłości
Zawsze Bóstwem mojem będzie.
Z jakże niezbędną tęsknotą
Z sercem wolnem bojaźni
Z jak ufną duszy prostotą
Ścigałem marzeń przyjaźni
Gdzie mi słońce świeciło
Nie kryła go żadna chmura
Wszystko powabniejszem było
Sława ludzie i Natura

Takem wiosny moje przeżył
Marzeniami ubarwione
Kiedy grom losu uderzył
Z wdzięczną rozdarł zasłonę
O jakiem szczęściu wystygnął
Z czarownych krain uroku
I w jakże ciemnym pomroku
Świat mych omamień zaginął
Zgasło szczęście, młodość zbiegła
Boleść w krwawej wrzała ranie
Jakaś okropność zaległa
Serdeczne myśli otchłanie
Snuły się czarne widziadła
Po zwiędłej życia kolei
W jednej się chwili rozpadła
Budowa tylu nadziei
Próżno, próżno oczy moje
Na lube zwracam pamiątki
Zbieram szczęścia mego szczątki
Już ja z nich szczęścia nie zgoję.
Nic z lutni już nie wzruszy
Wdzięcznych marzeń nie odwołam
Nie rozjaśnię mroczne duszy
Przed sobą uciec nie zdołam
Bo od czego człowiek stroni
To wryte wewnątrz człowieka
A to za czem wiecznie goni
Wiecznie od niego ucieka.

Niech się zwodzi chęć sławy
Co straſzne we mnie powstaną
Lecz to w pośród świata wrzawa
Płoche rozrywek omamie
Są to owe kwiaty płonne
Co jużci w późną jesień wzrosną
Wąſkie, blade i bezwonne
Z udaną zwodzą wiosną.
Przyjdzie może chwila zmiany
Gdzie od ludzi tkliwieyſzy
Świat co wszystkie goi rany
I mojej boleści umnieyſzy
Ale ileż lat przeminie
Ileż jeſzcze znieść potrzeba
Ileż krwawych łez upłynie
Nim jęk mój dojdzie do Nieba
Nim słowo kraju tkliwa
Złagodzi moje cierpienia
Nim się ta Przyjaźni ziemia
Doczołga z chwilą ulżenia.

Do Z. R. w jmionniku

Jak ów na gruzach wzrosły kwiat młodzieńczy
Tem jest piękniejszy że ruinę wieńczy
Tak i ty córo nieszczęsnej krainy
Uroczy kwiecie ojczystej ruiny
Tem nam wdziękami jaśniejesz milszemi
Że w smutnej polskiej przybierasz je ziemi.
O Polki, Polki! – stypna piękność wasza
Nie jest w tych wdziękach które świat rozgłasza
Waszym urokiem jest wryta źrenica
Smutkiem niedoli umilone lica
Owe bolesne i długie dumania
Gdzieś tam krążące po krajach wygnania
Ów wzrok co blaskiem try mogiłowy płonie
Błądzi po grobach lub też w gwiazdach tonie!
Ach póki łza ta wasze rosi twarze
I boleść pańskie obléga ołtarze
Póki czas, płochość, wdzięków tych nie zgaszą
Dopóty palma piękności jest waszą
Żaden [illegible] nawet, z uroczego złota
Wieńca pierwszeństwa zedrzeć wam nie zdoła

Góra Poznańska.

1.

Słuchajcie gadki starożytney treści
Słuchajcie serey waszemi
Który wie jak długo te stare powieści
Będą w waszey brzmiały ziemi.

2.

Kiedy Bolesław świętą szerząc wiarę
Ciemność wykorzeniał wszędzi
Strzaskał i kruszył Bałwan bogi stare
W nurtach ciemney topił nędzy.

3.

Mitory to było pociągające orami
Po Wielkopolskiey Krajnie
Cała się w koło świeciła krzyżami
I z gór wyrosły świątynie

4.

W dźwięcznych się zdrojach wszystkiemu wpływało w [illegible]
Religijney śpiewy brzmienie
Wszystkiemi drogi na nowe obrzędy
Lały się ludu strumienie.

5.

I ciągnąc w boje dzielne hufce Piastowe
Grzmiały hymn Boga Rodzicy
A Szczerbiec słońcem ranku Chrześciańskim
W Chrobrego jaśniał prawicy.

6.

Nie mogło nikto tyle ujrzeć blasku
Tryumfu Króla i wiary
Taką więc groźbą z ciemnościowego wrzask
Podziemne ryknęły pieczary.

7.

Wstrzymajmy Wartę, przetnijmy jej wody
Niech wzrasta w morze topieli
Zamroźmy wszystkie świątynie i grody
Zaleijmy Krzyża czciciele:

8.

I wichry w jarach, wilki w puszczach wyją
Głęboka noc czernią zawiera
Drżące się gwiazdy za chmurami kryją
Wybija duchów godzina.

9.

Snują się, białe w okropnej ciemności
Sunąc puszczyki i sowy
Słychać w kościach chrzęsty jedźców koni
Trupie przemawiają głowy.

10.

I gdzie tej górze zwanej Kop... Nij +
W pogańskiej czerono ślepocie
Gdzie sprośne klątwy i węży i z nij
I okropnych rozpach krocie

+ Przeciw zniszczenia

11.

Gdzie czarne zwierzki, gdzie ów Wiąz+ spróchniały
W ostatnim kiełku już kona
I wciąż ku Niebu, jak nędzarz zgłodniały
Uschłe wyciąga ramiona.

12.

Jakoż i tam hałas i krzyki [illegible]
Jakiż szum, wrzask [illegible] i [illegible]
Z wszystkich ziem Polski tam czarty [illegible]
Do wściekłej [illegible] się [illegible]

13.

Kędy przypadku [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
I [illegible] Wężyk [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

14.

+ Wiąz w powieściach gminnych najczęściej czarownicom
i Czortom. —

<u>Rozbicie okrętu</u>

Legenda hiszpańska

1.

Miotany gniewem nawały
Rozbił się okręt o skały
I w morskim tonął odmęcie.
Jedna tylko łódka była
Cząstka się na nią schroniła
Reszta została w okręcie.

2.

I już drobna pędzi nawa
[illegible] nagle z krzykiem stawa
Zakonny księdza do łodzi!
Lecz ten wpośród strasznych toni
W świętej szacie, z krzyżem w dłoni
Na brzeg okrętu wychodzi:

3.

Płyńcie, rzecze, bracia mili
Dzielniście bliźnich bronili
Wdzięczna was przyjmie kraina
Nie dla mnie łódki ochrona
Wasza powinność skończona
Moja się teraz zaczyna

4.

Rzekłszy to w okręt wstępuje
Ginących na śmierć gotuje
Łzy trze, wzmacnia, cieszy w zgonie;
Wtem przyklęka, zniża głowę
Wznosi hymny pogrzebowe
I z wszystkiemi razem tonie.

Melodya Hebrajska
(z Byrona)

1.

Płaczcie tych co nad Eufratu płakali strumieniem
Których ołtarz rozwalony, Ojczyzna — marzeniem
Płaczcie — strzaskana Judy harfa nieszczęśliwa
Płaczcie — bo gdzie Bóg mieszkał, bezbożny przebywa

2.

A gdzież wreszcie Izrael krew nóg swych obmyje?
A kiedyż hymn Syonu przestanie być jękiem?
Kiedyż znów o zbolałe serca się odbije
Ta pieśń Judy, co świętym poiła je dźwiękiem?

3.

Gdzież spoczniecie i w którą udacie się stronę
O błędne pokolenia niegdyś Bogu miłe
Ptaszę ma swoje gniazdo, dziki zwierz zachronę
Wszyscy mają Ojczyznę — Izrael mogiłę.

Pan Przyjemski

Cudo! cudo [illegible] w [illegible]
Pan Przyjemski w trumnie leży
a choć w grobie już wiek minie
[illegible] [illegible] stwory, cwiery

Grobina [illegible], oczy [illegible]
Lica pełne i rumiane
Kontusz, żupan i pas lity
Wszystko jakby wczoraj wdziane

Skąd te cudo? stąd dowodnie
Że tam [illegible] [illegible]
Żył wciąż z bożemi prawem zgodnie
Za kraj, wiarę szedł wojować

Skąd to życie tak zwodnicze
I ten wyraz wojownika
Że choć trupie już oblicze
Budzi trwogą, kto przenika

Stąd, iż on wielką cześć tam budzi
Że i sługi się go nie ważą,

Lecz mi trudno o złych ludzi
Co największą moc miewają

Przybył Niemczyk płochy, dumny,
Niewierzący w prawdę, cudów
I zbliżywszy się do trumny
Zaczął szydzić z trwogi ludu

Śmiał się z trupa, bluźnił, bił
Jakby w oczach się przesadzał
Z pacierzem, kordem, ziarnem, strój
I na bakier czapkę wsadzał

Lecz gdy tak się nad nim srożył
Że aż wąsy targnął siwe
Trup się wzruszył i roztworzył
Oczy wielkie i straszliwe

I tak ostry i tak srogi
Wbił mu w duszę gniew zrzeczny

Że nasz Niemnych skoczył z trwogi
I z grobowey zbiegł ciemnicy

I zjechał, gdzie przeszedł ~~naprzeciwo szło~~ w czasy tysiące
Zwiał z błoty, zatyczały,
Lecz mu wszędzie te ~~oznaki~~
Żdzy drogę zabiegały

I znów leciał w las głęboko
Gdzie go przędził strach nadziemski;
Lecz i tam mu oko w oko
Patrzył straszny Pan Przesiemski

Pędził z burzą i wichrami
Przez wsie, miasta, góry, rzeki
Aż na koniec za morzami
Gdzieś tam znalazł zgon daleki

Lecz i wtenczas, gdy mu lice
Śmierć bieliła, kręcąc ciało,-
Jeszcze jakby dwie gromnice
Dwoje przed nim ocz gorzało!

Sty. [illegible]

Wpośród wszystkich [illegible]
Znurion drogą, [illegible] zgoły,
Zasiał [illegible] z [illegible]
J [illegible] kowal [illegible]

Miał [illegible], miał [illegible]
Mnóstwo [illegible] wydobywał
[illegible] lud [illegible]
Za [illegible]

J miał [illegible] obraz [illegible]
Każdy [illegible]
Pytał, [illegible]
[illegible] mu rozpowiadał

O [illegible] Ludkowie
[illegible] tam [illegible]
[illegible]
[illegible] nawet [illegible]

[illegible]
W [illegible]
W ciągłych [illegible], [illegible]
[illegible], [illegible]

Dzięki [illegible] mu Pan przewodził
[illegible] przeżył w życiu [illegible] do zawsze
Krzywdził, więził, chłostał, głodził
Wszystko święty zniósł prostaczek.

Zniósł bo męki Jezusowe
[illegible] [illegible] go [illegible]
Cierń co w [illegible] wrył się głowę
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Zniósł bo zawsze widział [illegible]
Nieszczęśliwych [illegible] długi
Zniósł bo widział że tu pole
Nie nagrody, lecz zasługi

I [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
Podwójną [illegible] [illegible] [illegible]
A w [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] zapracował

Westchnął biedny, wstał przed świtem
Zaprzągł wołki uporczywe
[illegible] z [illegible] w [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

A że w [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

U skop [illegible] [illegible] – potim
[illegible], [illegible] [illegible], [illegible]

Msza

Kirie

Boże lud twój czcią przejęty
Wszechmocności twojej głosi
Oczy na twój Ołtarz święty
Serca do Ciebie wznosi

[illegible] na nas wejrzyj winy
Lecz niech żal nasz litość wznieci
Przyjmij Ojcze grzeszne syny
Nie odpychaj twoich dzieci

Gloria

Chwalcie Boga wszystkie rody
Chwalcie go wszystkie istoty
Bóg to pokoju i zgody
Bóg niewinnych, Bóg sieroty
Chwalcie wszystkie serca, głosy
Bóg to miłości, opieki
Chwalcie go ziemio, Niebiosy
Chwalcie teraz i na wieki.

Evangelium

Bóg to, Bóg sam w tych wyrazach
Swojej prawdy nam ogłasza,
Na tych to warownych głazach
Stoi święta wiara nasza.
Pance tysiące wieków zstępnie
Świata skruszy się budowa
Minie ziemia, niebo minie
Nieprzemienna twoje słowa

Credo

Wierzemy Boże Ojcze w Ciebie
Ty życie Duszy wlałeś nam
Tyś Panem ziemi, Panem w Niebie
Tyś stworca, tyś wszechmocny sam
Wierzemy w Syna Twego Bóstwo
I że poczęty z Ducha był
Zniósł męki, krzywdy, śmierć, Ubóstwo
By grzechy ludu swego zmył
Wierzemy w prawdę wszystkich cudów
Wierzemy w święty Kościół nasz
Że przyjdziesz Sędzio wszystkich ludów
Że wierne, wierne życie dasz

Offertorium

Przyjmij od nas, przyjmij Panie
Tę ofiarę chleba, wina,
Co się bliskim cudem stanie
Krwią i ciałem twego Syna
Przyjmij ją Panie z dłoń Kapłańskich
Niechay nasze grzechy ściera
Zwraca do cnót chrześciańskich
I drogę Niebios otwiera

Sanctus

Swięty, święty Pan w Niebiosach!
Bóg Wszechmocny, niepojęty!
Swięty! w zgodnych wielbmy głosach
Bóg zastępów! święty! święty!
[illegible] głos nasz z Niebios pieniem
Niech świat cały wciąż przejęty
Jednem wielbi go imieniem
Jednym [illegible] święty! święty!

Benedictus

Spojrzyj z Twego tronu Boże
Przyjmij głos twego Kapłana
Cóż nas silniej wzruszyć może
Jak krew Syna za nas lana
[illegible] On swemi męczkami
Swym cię zgonem błaga, prosi
On i w tej chwili za nami
Krzyż swój do Siebie podnosi

Agnus

Legnijmy tey Chrześciany
Syn Boży za nas ginie
Za nas to z [illegible] ran
Ta krew tak święta płynie
Z pokorą On na siebie
Nasze bierze winy

I błaga Oyca w Niebie
By spoyrzał na syny

Communium

Niegodny jestem Panie
Przyiąć cię do duszy
Lecz niechay to wyznanie
Niech cię żal moy wzruszy
Pociesz mię przebaczeniem
Daruy winy, zbrodnie
I uświęć Twey weyrzeniem
Bym cię przyiął godnie

Ite Missa est

Już ofiara dopełniona
Święte dzieło niebios cudu
Bóg nasza miłość, obrona
Słuchał prośby swego ludu
Iyśmy crota, wielbmy Pana
Niech go nasza wdzięczność sławi
Oto przez swego Kapłana
Dzieciom swoim błogosławi

Te Deum laudamus

Chwała Tobie Panie, Chwała
Świat Cię Kornem wielbi pieniem
Całe Niebo, Wierność cała
Twojem tylko dźwięczy imieniem
Przyjmij wdzięcznych serc wylanie
Chwała Tobie, chwała Panie.

2.

Chwała ci za wszystkie dary
Co na ludzkie zlewasz plemie
Tyś to spoił węzłem wiary
Niebie z ludźmi, z Niebem Ziemię
Tyś nam Ojcem w każdej dobie
Chwała Boże, Chwała Tobie

3.

Chwała ci na polach sławy
Tyś zapalał ogniem męstwa
Ty to wspierasz dobre sprawy
Ty sam wiedziesz do zwycięstwa
Twoja to moc wszystko działa
Nie nam Panie, Tobie Chwała

Jako Pan Zadulski w mowie swojej
dawne miłostki opowiadał

—

Nie taka miłość wszystko kochana
Za moich czasów tam była
Miłość ta Bożą wolą nazwana
Z wolą się starszych godziła

—

Gdy się w kim krasa urodny dziewki
Strzeliły a [illegible] rozmiał
Nim jeszcze do niej smalił cholewki
[illegible] wprzody zalecał

—

A Ojciec orzekał co rzeknie matka
I Swojów zdania gromadził
Pytał o wolę, Babki i Dziadka
Jeżeli by się to radził

—

Innym też wowczas był gust niewieści
Chociaż się w [illegible] nie wzgardał
Dawniejszy Lachi miał lat trzydzieści
I już wszy dobrze zalecał

—

Strzelta on, ztrzelte wprzód się wywodził
Myślą o [illegible] lub wdowie
I z swego krzyża i kto go rodził
Co miał w głowie, gotowe.

Kto chciał być miłym oczom Bogdanki
Chodzeniem, zbroją, okrywał
Takie to tylko swej Jejmościanki
[illegible] i serce zyskiwał

Chwackiej to zaś był w dawnych
Musiał przy Panni się zwijać
I na ognistych sadzić bachmatach
I kulą kulą wybijać

Musiał on gracko wiąż marusa
I srebrną krzesać podkową
Musiał w powietrzu rozbić [illegible]
A zaś to machać krzyżówką

Największych nawet kłusów dziedziców
Mogłaś [illegible] mnie z serca żyć
Kiedy tak zwrócić wyjął z trzewiczka
I raczył pełno i duszą

Zaczepiała trąba błyszcząc z proporcem
Bruch, świetes w całej krasie
On głaszcząc wspól, przed starym dworem
Na dzielnym przypadł rumaku

Nie modlata Panna ni z trwogi blada
Święta stoi zbrojnej prawicy
Złotą mu serce na piersi kładła
Z obrazkiem Boga Rodzicy

I odtąd codzień u stóp się [illegible]
Z koroną w ręku modlita
I sama piekła chleb dla ubogim
Niedzielki [illegible] przyszła.

A gdy znów śliwoszcz przed dworem przyjść
Pod dzielnym [illegible] młodzieńcem
Z całem swem orężem padła przed Bogiem
Z wstydliwym wyjęła rumieńcem.

On jej [illegible] bitwach krwawych i dzikich
O wodzu, królu powiadał
A całe snopy zdobyczy tatarskich
Przed nogi [illegible] jej składał

I w światło, wszystkie, w ciężkim [illegible]
Kapłani ich zapis zjednoczył
A dziadek z wnukiem na jej weselu
Po raz [illegible] tańce poskoczył

Lecz gdzie i te owsy niezżęte
Zbiegły, ach wiem już zbiegły
W ziemi tej niemi, na dnie ...
Umar z żalu, może poległy.

Wstęp do Gór

Na tobie to, ha! Tem, przewyższam te chmury
Złotymy granicie, olbrzymie natury
Tyś mnie to dźwigasz Tatrów Królująca skało
Jak myśl moia zmężniała, iak serce zawrzało
Jak dusza wielkiem świata porwana obrazem
Z wszystkich więzów tej ziemi wydarta się razem
Witaycie dumniejące gmachy przyrodzenia
Pycho ~~natury~~, świadki pierwszych dni stworzenia
I wy w rozlicznych kształtach ogromny wspaniałe
Wieże, ściany, posągi, twierdze, miasta całe
Zawieszone, sterczące, strzaskane opoki
I wy w czarnych przepaściach wyciące potoki
Orły po tych odwiecznych gąszczach Królujące
I wy tu oświatłych iuż wieków tysiące
Poważne szczyty trwasz, wy coście patrzały
Jak po tych wzniosłych górach, gdzie wody się lały
Witaycie zdumionemu w pośród was Poecie
Witay i ty na końcu nieprzeyrzany Świecie
O ziemi, dumniejący Wszechmocnego twórze
Niezmierzonemi twory o błato mnie morze
Jak ów żeglarz po cięzkich nieszczęsnych przygodach
Zbłąkany po szerokich Atlantyku wodach
Sam sterczący na iey maszcie śmiałych brzegów szuka
A same tylko morza i morza odkrywa
Tak i ia cały wlany w grom mego spoyrzenia
Błąkam się po bezbrzeżnych obszarach stworzenia
Jak gdyby iuż stoiący nad wiecznemi progiem
Między Niebem i Ziemią, Naturą i Bogiem.

Burza w Górach

Słuchay! coś to za odgłos ciężki i ponury
Nagle za dalekiemi odezwał się gory?
I znowa się odzywa.... i znów głośniey ieszcze....
Do mnie! do mnie! z Lutniami wielkie świata wieszcze
Jakiś wzruszony, wspaniały widok się rozwiera
Niebo się w szatę swoiey potęgi przybiera
Burza, burza nadchodzi! — Patrzcie iuż przybywa
Jakiż świat ten niezmierzony, jakież wieczności kraplina
Czarna jak noc zamęttu, jak gląb piekieł wrząca
Idzie, idzie w śród wichrów i gromów tysiąca
Kruszą się górne lawy w podniebnym ogniska
Po czarnem tle nawały dumnie węże błyska
Ciężki gromot się w odwiecznym rozlega przestworze
I całe nad padołem zawiesza się morze.
Jakiś postrach po całey rozszedł naturze
Jakaś cisza na dole, huk i łoskot w górze
Kryje się zwierz drapieżny, w cieniu kryie nory
Czarny kruk spiesznym lotem w ciche dąży bory
Sam oreł z trwogą wraca z pod niebios błękitu
I potężnym się szponem chwyta dębów szczytu
Ale iuż ciemni pieszcza, iuż potoki szeremiały
W dzikiszym gniewie o twarde roztrąca się skały
Stoczy się cała burza w straszny las granitów
Z iakiemi ryknie o skole rozdziera się szczytów
Walą się rozwaloscłatkowych kłębów masy czarne

Górne Etny piekłami wulkanów ciężarne
Huczą wyją wściekłemi pomiatami wiatry
Górni kręgpał zaciemniony, całe ryczą Tatry
Jeżą się wzniosłe gmachy piorunami bite
Ledwie ogniem oblane inni nocą okryte
Szum, szelest, deszcz ulewny - ciemność, błyski, gro(gromy)
Huczą, tętnią w przepaściach spadające tony
Przebóg! cóż to za odgłos? wszechmocne to ramie
Górami w góry ciska, całe lasy łamie
w ~~[illegible] [illegible] [illegible] gmachy w [illegible]~~
~~całe gmachy [illegible]~~

Zakwar' wśród piorunów! [illegible] gromów [illegible]!
[illegible], po przepaściach, [illegible] [illegible]!
[illegible] gór [illegible] [illegible] się [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Tysiączne naraz głosy w jeden głos się zlały
Wielkim hymnem Natury tętni okrąg cały

any

Więzień!

Każdy z nas dostoynego więźnia ~~w sobie kryje~~ Kryje w sobie
~~Żeń to go nie wyrwała, nić, jak człowiek żyje.~~
Na to żyje, by ~~[illegible]~~ w każdey wyrwał go dobie

z Chińskiego

Zapomnij błędów bliźnich gdy jesteś z bliźnimi
A kiedy sam zostajesz — rozmyślay nad twoimi

Do Szyllera

\+ Ocenić Geniusz z Gustem tak się rzadko spoi
Tamten gardzi wędzidłem, ten się mocy boi.

Kobzowi

\+ Nieszczęśni nawet mądrzy podlegą u ludzi
Młodzi, nowi, roztkliwia, Bo pokarane, mądrzy:

Na obraz Matki z dzieciątkiem

O jakiż wzięta boleść serce jej przenika
Jak długi, jak bolesny wzrok w to dziecię wryta
Ociężale do swych piersi tuli niewolnika
Polska! co Królów rodziła.

Na ---

Starzec który o swoich niedolach mi prawi
Uśmiecha się wspomnieniom lub je łzami zlewa
Jest to dziecię co z garstką popiołu się bawi
Które wiatr śmierci rozwiewa

Dwie podróże

Dwie są podróże — każdej [illegible] i daleka
Jedna z duszy w świat ludzi, druga w głąb człowieka

[illegible] obraz mały

Marzy [illegible] [illegible] o mi
Matka rok blisko [illegible] swem torze
Na ręku [illegible] pod[illegible] i mało
W sercu — [illegible]
vel Dziecię mniejsze — matka w tonie nosi dziecię
Na ręku — pochylona; w sercu — [illegible]

Z Byrona

Gonitwa za płomieni świata ~~nadziejami~~ marzeniami
Zaczyna się płochością, a zakończa łzami.

—

Porównanie

Czem jest wino w naczyniu, tem klassy w narodzie
Z wierzchu szum, w środku czystość, a drożdże na spodzie

Z Chińskiego

Jeśli kto z dobrey nie korzysta chwili
Sto przeszkód dalszą ~~—~~ drogę mu zalegnie
Kto na szerokość włosa się omyli
Wkrótce od celu tysiące mil odbiegnie

Z wschodniey Poezyi

~~Piękność twa moiem zwierciadłem schwycona~~
Zwierciadłem moiem schwycona
Wdzięcznie się w niem powtórzyła!
A gdym je zwrócił, ~~[illegible]~~ do łona
W sercu się moiem odbiła.

—

Na zbiór wierszy różnych autorów

Jakiż tu mnóstwo autorów zebrano
Jak wszędzie chwasty obok laurów wzrosły
Wszystko jak w arce Noego zmieszano
Ludzie i osły

—

Z niemieckiego

Być wolnym od zarzutu – wątpliwa to chwała
Równie ją niedołężność jak wielkość zyskała

—

Na S.

Chcąc zacieraić Jagiełłów krainy
Do tego stopnia swiatła nam zabronić
Że nawet swoiej błyszczącej łysiny
Rudą peruką zasłonić

II 280

Na. K.

Jak ów Grzymy eruknący skąd niegdyś pochodził
Początek swego rodu z wilczycy wywodził
Tak kiedyś i K. linia wysoka
Dojdzie aż do Cielęcia które struło smoka

II 280

Dwóch Scypionów

Dwóch Scypionów índzy podzieliło sławę
Grzymski zniszczył Kartagę a Polski Bychawę

II 287

Na . . . . .

+ Nudzę się gdy ~~z [illegible]~~ widzimy oboie
Bo to ani sam iestem ani też we dwoie

II 281

Na Dokhtora.

+ Chcąc ci grzechu oszczędzić twych lekarstw nie piię
Lepiey ~~Wolę~~ że mnie choroba niż Doktor zabiie

II 281

Na ~~[illegible]~~ śmierć Jaxy

Sława co życia ~~[illegible]~~ przedłuża za grobem
Pisarzom ~~dzieje~~ ludzkie rozgłaszała sposobem
Z dwóch stron sobie przeciwnych dwie trzyty praktyki
Jedną głosi Cukiernia a drugą Jaxiłka

Słowa na szarady obrazowe

Muzykant
Szachray
Czarnoksięztwo
Maskarada
Saraceny
Obiedwie
Skopień
Kizieni
Janczary
Kołodzieje
Gnaucatka
Karabela
Nieborak
Szalbierz
Bałsam
Pastel
Kanton
Kosztunel
Bałwierz
Szabas

